Rok I. Kraków, Sobota 5 Października 1889. Nr. 5.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie: miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 złr., rocznie 10 złr.—Za odnoszenie do domu dolicza się 10 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Za granicą kwartalnie 4 złr. 50 cnt.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów:
„Kurjer“ — Kraków.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska l. 7, I. piętro.

☛ Numer wczorajszy, 4-ty, „Kurjera Polskiego“ został skonfiskowany przez c. k. prokuratorję za artykuł wstępny p. t.: „Czy to prawda?“ Skutkiem tego wydajemy dziś numer zwiększony.

Pod obuchem.

I.

Przed kilku dniami umieściliśmy rzut oka na stan oświaty ludowej u nas i znaleźliśmy tam pocieszające objawy, ustawiczny postęp: coraz więcej szkółek Galicji przybywa, coraz więcej do nich uczęszcza uczniów. Obecnie na podstawie autentycznych szczegółów, dat i faktów, przedstawimy czytelnikom *Kurjera polskiego* obraz szkolnictwa w Kongresówce; da nam to możność przypomnienia ogółowi, jakito postęp uczynili „nasi bracia“ ze Wschodu, jaką „dobroczynną“ opiekę roztoczyli nad młodzieżą polską. Nasuną te fakty czytelnikom poważne uwagi i analogje, zedrą maskę obłudy, która ukrywa prawdę bądź w ogłoszeniach rządu rosyjskiego, bądź w iluzjach niektórych publicystów polskich, odpędzających marę złego zapomocą wycieczek do stosunków naszych.

Od lat dwudziestu Rosja prowadzi systematyczną wewnętrzną politykę rusyfikacji. Ostatnie lata Szkoły Głównej powoli zakrywały się mgłą mających nastąpić wkrótce rozporządzeń, które niweczyły podstawowe pedagogiczne prawa, polegające na nauce języka ojczystego. Reskrypty carskie, zapewniające nietykalność narodowościową, zastępował dodatkowy ukaz, który znów w razie niedogodności szedł do kosza. W kancelarji „wielkich“ mężów stanu w Petersburgu rodziły się coraz nowsze projekty, zaraz wykonywane.

Jako pierwsze a doskonałe narzędzie w planach Rosji, użyto kuratora okręgu naukowego warszawskiego, dyrektora komisji zarządzającej, Wittego. Postać to była oryginalna. Wysoki, chudy, wyprostowany, z zaciętemi ustami, z jednym policzkiem skrzywionym, patrzący zyzem, budził postrach nietylko w młodzieży szkolnej, ale także w profesorach, bo na twarzy pana kuratora każdy czytał nienawiść skierowaną przeciw polskości. Z pochodzenia Witte był Łotysz, z wyznania protestant, z uczuć — Niemiec, z interesu — Rosjanin; te pierwiastki złożyły się na naturę egoistyczną do najwyższego stopnia, zdolną do zbrodni, byle w zamian otrzymała nagrodę.

Za jego kuratorstwa zaczyna napływać cała falanga „działaczów“ do Królestwa. Onto zachęcał i pieścił odstępców, on ściągał do Kongresówki przedajnych Rusinów, którzy tak smutną rolę odegrali w dziedzinie rusyfikacji za kordonem. Liczba rusyfikatorów czystej krwi tak się namnożyła, że wzrosła z nich potęga, której solą w oku był wkońcu sam „Niemiec“ Witte; zaczęto podjazdową walkę z nim, ale zanadto dobrze kurator był widziany nad Newą, aby go znad Wisły wyrzucić było można. Szczęściem dla nich Witte zachorował i przed dziesięciu laty (w r. 1879) umarł w Warszawie.

Na posiedzeniach komitetu urządzającego, Witte przedstawiał następujące wnioski, które wchodziły powoli w wykonanie: wykreślono najpierw język polski z obowiązkowych przedmiotów w szkołach unickich w Chełmie i Białej, sprowadzono zastęp gotowych na wszystko nauczycieli. W Petersburgu udawano, że nowości te nie przypadają do gustu „opiekuńczemu“ rządowi, ale pracownicy w winnicy rosyjskiej nie zważali na noty, ztamtąd przychodzące, i szli naprzód coraz zuchwalej. Wkrótce kurator zakazał sprowadzania książek rusińskich z Galicji, uważając widocznie za wystarczające, że przez kilka lat przyzwyczajono ludność unicką do *liter prawosławnych* i wypchnięto nienawistny alfabet polski. Uczucie niemieckie Wittego objawiło się w otwarciu szkoły realnej w Łodzi, z wykładem w języku niemieckim. Jednocześnie zaprowadził w szkołach dla Litwinów wykład religji katolickiej po rosyjsku, według katechizmu, napisanego przez Wołonezewskiego. Witte wielce się interesuje „narodowością“ żydowską, dla której otwiera szkoły rosyjskie. Tym sposobem w Warszawie powstały pojedyńcze zakłady naukowe z językiem wykładowym rosyjskim, zkąd już krok tylko do ostatecznej rusyfikacji szkolnictwa.

Informacje.

W drugiej ankiecie dla reformy ordynacji wyborczej brali udział posłowie: dr. Fruchtman, dr. T. Pilat, oraz p. Mandyczewski i radcy wydziału krajowego: pp. Michalczewski i dr. Piekosiński. Obrady toczyły się nad jednem z najtrudniejszych w praktyce do rozwiązania zagadnień, mianowicie, jak należy zorganizować wybory do rad miejskich, ażeby z jednej strony od zasady przyjętej przez austrjackie ustawodawstwo nie odstępować, z drugiej zaś zapewnić w każdem z miast galicyjskich wybór najlepszej dla interesów miasta Rady. Wyłoniły się rozmaite zapatrywania. Najskrajniejszem było to, aby wybór do Rad miejskich odbywał się bez żadnego podziału na koła wyborcze, lecz na podstawie skrutynium z listy na 36 radnych razem. Większość jednak wniosków odnosiła się do podziału na koła wyborcze. Obecnie ustawa o ordynacji wyborczej dla gmin z dn. 12 sierpnia 1886 przypuszcza ogół wyborców do głosowania w 3 kołach wyborczych miejskich, z których każde wybiera 12 radnych.

W mniejszych zaś gminach, gdzie liczba wyborców nie przenosi 50, w dwu kołach wyborczych, uchwalono wyzyskać wyniki nowych wyborów i na podstawie najświeższych dat przystąpić do oceny przedłożonych wniosków. Zestawieniem tem zajmie się krajowe biuro statystyczne, nadto mają być zasięgnięte opinje z magistratów 30 interesowanych miast

---

Do *Czasu* piszą z Wiednia: W samą porę, gdy minister Gautsch zjeżdża do Galicji, spotka się z nową fundacją na cele zawodowe. Bawili tutaj w tych dniach prezes Izby handlowej p. Baranowski i poseł Dr. Weigel, który specjalnie zajmuje się rozwojem szkoły ślusarskiej w Świątnikach. Korzystając z ich pobytu i zasięgnąwszy informacji o ważności wymienionej szkoły, poseł Dr. Arnold Rappaport złożył do rąk Dra Weigla list fundacyjny, mocą którego obowiązuje się przez lat 5 składać po 300 złr. w tym celu, żeby suma ta corocznie udzieloną została ukończonemu uczniowi szkoły ślusarskiej w Świątnikach, bądź jako zasiłek na założenie warsztatu, bądź na dalsze kształcenie. Warunki, pod jakiemi te 300 złr. przez lat pięć mają być używane, ułożą według listu fundacyjnego pp. Baranowski, Weigel, oraz trzeci kurator, którego Izba handlowa krakowska wyznaczyć zechce. Ci trzej kuratorowie będą też rozdawnictwem fundacyjnem rozporządzać. Dr. Weigel, który jest członkiem zarówno komisji krajowej, jak państwowej dla szkół zawodowych, przyrzekł zająć się także i popierać na właściwych drogach otwarcie przy szkole dla przemysłu drzewnego w Zakopanem **oddziału kamieniarskiego**, który tam jest przez stosunki przyrodzone, jako nader pożądany, wskazany. Przypominamy, że uchwalono w tej mierze petycją i do Sejmu krajowego.

Fundacja bar. Hirscha dla Galicji w tym miesiącu zostanie ostatecznie załatwioną i wejdzie w życie. Celem urzeczywistnienia fundacji odbędzie się niebawem w Wiedniu posiedzenie pod osobistem przewodnictwem br. Hirscha, a w posiedzeniu tem wezmą udział między innymi pp.: Dr. Arnold Rappaport, radca dworu Gniewosz, Henryk Niernstein z Brodów, prof. Dr. Rosenblatt z Krakowa i Klärmann ze Lwowa.

Projekt ustawy o pisarzach gminnych w gminach wiejskich, został ostatecznie zredagowany i do druku oddany. Ważniejsze zmiany, różniące go od postanowień, zawartych w zeszłorocznym projekcie, tudzież postanowienia nowe w pierwotnym projekcie niezawarte zestawiamy pokrótce. Projekt nowy postanawia, że pisarzem gminnym może być ten, który się wykaże: 1) obywatelstwem austrjackiem; 2) świadectwem nienagannego życia, wydanem przez Zwierzchność gminną miejsca zamieszkania; 3) znajomością języków krajowych, używanych w gminie, w której jako pisarz ma urzędować; 4) ukończonym wiekiem lat 24; 5) świadectwem uzdolnienia, wydanem przez komisje egzaminacyjne do egzaminowania kandydatów na pisarzów gminnych ustanowione.

Co się tyczy zakresu i treści wiadomości, z jakich egzaminowani być mają kandydaci, rozstrzygającem jest zasadnicze orzeczenie, w projekcie zawarte a powiadające, że kandydat powinien złożyć przed komisją dowody znajomości ustaw i przepisów, odnoszących się do całego zakresu działania Zwierzchności gminnych tak własnego, jako też poruczonego, oraz znajomości manipulacji urzędowej i kasowej.

Co do składu i urzędowania komisij egzaminacyjnych projekt zawiera następujące postanowienia: Komisja egzaminacyjna dla kandydatów na pisarzy gminnych zasiada we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu, pod przewodnictwem urzędnika politycznego, wyznaczonego przez c. k. Namiestnictwo. W skład każdej komisji wejdzie 4 członków z głosem stanowczym, z których 2 wyznacza Wydział krajowy, a 2 c. k. Namiestnik. Oprócz tego przydzieli każdej z tych komisij Wydział krajowy urzędnika rachunkowego, zaś c. k. Namiestnictwo urzędnika podatkowego, którzy obaj występować będą w charakterze komisarzy egzaminacyjnych, każdy w swoim fachu wszelako tylko z głosem doradczym. Każda z komisij odbywać będzie egzaminy dwa razy do roku, w dniach na ten cel publicznie ogłoszonych.

Osobne rozporządzenie wydane przez c. k. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym określi bliższe szczegóły co do przyjmowania zgłoszeń kandydatów, co do przedmiotów egzaminacyjnych, sposobu egzaminowania i klasyfikowania oraz wydawania im świadectw.

Pisarz gminny obowiązany będzie, przed objęciem urzędu, złożyć w miejsce przysięgi, przyrzeczenie w ręce naczelnika władzy powiatowej w obecności delegata powiatowego i delegatów Rady gminnej. Do zupełnego przeprowadzenia ustawy w gminach wiejskich naznacza projekt termin trzechletni, o ileby jednak znalazły się osoby odpowiednio ukwalifikowane, może Wydział krajowy w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem, ustanowić wcześniej pisarzy gminnych w poszczególnych gminach. Wreszcie, aby polepszyć materjalne stanowisko pisarzy gminnych, wypowiedzianą została w projekcie zasada, że za pozwoleniem Rady gminnej, pisarz może objąć obowiązki przełożonego obszaru dworskiego w sąsiednich dobrach.

Z prowincji.

W Jarosławiu odbyło się dnia 27 września b. r. siódme z kolei Zgromadzenie Członków Towarzystwa wzajemnej, obywatelskiej pomocy, pod przewodnictwem Zygmunta Dembowskiego. Hr. Karol Scipio, jako referent Wydziału zarządzającego, zdał sprawę z czynności w roku ubiegłym, a ze sprawozdania tego przekonali się stowarzyszeni o dalszym postępie i rozwoju na drodze, jaką sobie Towarzystwo wytknęło. Skromnemi funduszami swemi i w szczupłych ramach kredytu obracając się, oprócz dalszego ciągu roztaczanej opieki nad porządkowaniem zawikłań majątkowych współobywateli, ma Towarzystwo do zanotowania nowe jeszcze przybrane podobne interesa w ostatnim roku, z niezmienną zawsze dla tych swoich klijentów korzyścią. Zamknięcie rachunkowe z dnia 20 czerwca 1889 roku wykazuje ponowny wzrost majątku Towarzystwa, z dopisanej dywidendy do udziałów i ze wzmocnienia funduszu rezerwowego. Po uchwałach powziętych teraz przez Zgromadzenie, udziały wynoszą złr. 7,633.93, a fundusz rezerwowy złr. 3,761.42 czyli razem złr. 11,395.35, co stanowi własność 56-ciu członków, gdyż tylu jest obecnie stowarzyszonych. Sprawozdawca przypomniał iż rozpoczęto czynności kapitałem, złożonym przez pierwszych członków w kwocie złr. 2.420, a obrót kasowy doszedł od chwili założenia do złr. 1,016.184·52. Zysk z ubiegłego roku wynosi złr. 1.506·93.

Zgromadzeni przyjęli sprawozdanie do wiadomości, a z rozdziału zysku najszczodrzej zaopatrzony został fundusz rezerwowy.

P. Bolesław Śmiałowski, jako członek komitetu rewizyjnego, zdał sprawę z przeprowadzonej lustracji rachunków i ksiąg Towarzystwa, a na wniosek jego, udzielono absolutorjum Wydziałowi zarządzającemu i uchwalono wycofywać powoli kapitał funduszu rezerwowego, będący dotąd w obrocie, a lokować go w papierach publicznych, pupilarne bezpieczeństwo przedstawiających.

W ubiegłym roku przeniosło się do wieczności trzech członków Towarzystwa, a to hrabia Alfred Potocki, Henryk Straszewski i Aleksander Krafft. Zgromadzeni na początku posiedzenia uczcili ich pamięć przez powstanie.

Żydzi w ziemiach polskich.

Członek petersburskiej rady banku szlacheckiego S. M. Nekludow, któremu poruczono dopełnienie przeglądu zastawionych w banku dóbr, leżących w gubernjach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej, mińskiej, witebskiej i pskowskiej, zdał sprawę ze swojej wycieczki, a sprawozdanie to wyszło w oddzielnej broszurze. Praca Nekludowa zawiera — według *Nowoje Wremia* — bardzo cenne wiadomości, dotyczące sytuacji, w jakiej znajdują się gospodarstwa rolne w rzeczonych gubernjach, oraz systemów gospodarowania, wielce różnych i oryginalnych, ze względu na różnice klimatyczne i własności gruntu. Ale oprócz tego broszura mieści w sobie wskazówki ogólniejszej natury, zasługujące na największą uwagę.

„Cokolwiekby się napisało, cokolwiekby się mówiło o eksploatacji żydowskiej, — pisze Nekludow — będzie to zaledwie atomem tego, co obserwator zauważy na miejscu. Jeśli południowo-wschód rosyjski znosił niegdyś jarzmo mongolskie, to północ i południowo-zachód jęczy obecnie pod jarzmem żydowskiem. Różnica tych sytuacyj polega na tem, że jarzmo żydowskie jest bez porównania gorszem pod względem ekonomicznym, aniżeli było jarzmo mongolskie; Tatarzy wymagali haraczu, ale wypłacającym się pozwolili spokojnie pracować nad rozwojem swojego dobrobytu; tu zaś dzieje się inaczej: haraczu nie pobierają, lecz wyciskają wszystkie materjalne soki z ludności, nie cofając się przed żadnemi, choćby najbardziej demoralizującemi środkami. Nie potrzeba być żydożercą, aby się wzdrygnąć na myśl o tej roli, jaką odgrywa miejscowa ludność wobec wszystko pochłaniającej siły Żydów.

„Cały handel, zaczynając od 1 kopiejki a kończąc na miljonach rubli, znajduje się w rękach Żydów; przyjedźcie do najgłuchszego zakątka Polesia, gdzie niema bliższych sąsiedztw jak o 60 wiorst, mimo to znajdziecie tam karczmę, a w niej Żyda.

Robotnika do folwarku bez pośrednictwa Żyda nająć niepodobna. Byłem świadkiem, jak właściciel wsi ofiarował najemnikom po 40 kop. na dobę i nikt do roboty nie poszedł, a na drugi dzień Żyd-faktor dostarczył potrzebną ilość ludzi po 35 kop. dziennie. Jedna godzina spędzona na Pińskim kanale daje możność zauważyć, że wszystkie leśne bogactwa Polesia idą do Królewca i dalej, za pośredniotwem Żydów, przyczem cały zysk z przedsiębierstwa dostaje się w żydowskie ręce; miejscowa zaś ludność, spełniając ciężką pracę robotnika, otrzymuje tak nędzny zarobek, że stopniowo dąży do ruiny.

„W tym kraju niema podobieństwa sprzedać puda zboża, kopy siana, sztuki drzewa, bez pośrednictwa Żyda. Słowem — Żydzi są zarazą całego kraju.

„Korzyści z wszelkiego pośrednictwa, stanowiące stratę miejscowej ludności, nie zadowalniają Żydów; kontrabanda, kradzież oszustwo na wadze i mierze, paserstwo i handlowanie kradzionemi rzeczami, potajemne gorzelnictwo, zanieczyszczanie różnemi przymieszkami zboża, przeznaczonego na eksport, wykręty, w celu obejścia praw obowiązujących — wszystko to praktykują Żydzi na szeroką skalę; miejscowa zaś ludność, czując swoję bezsilność wobec tortur żydowskich, z cierpliwością, godną lepszej sprawy, bez szemrania znosi tę plagę egipską.

„Próby pomszczenia nielitościwego ucisku, które przejawiały się w tym kraju w postaci barbarzyńskiego samorządu, nazywanego w swoim czasie żydowskiemi zaburzeniami (judenhecą), surowo potępione zostały przez prawo, niemniej przeto nie ździwi mnie, jeśli ludność miejscowa, nie mogąc udźwignąć ekonomicznego jarzma żydowskiego i nie znajdując opieki ze strony prawa, urządzi berdyczowskie nieszpory lub noc rówieńską...“

Now. Wr., przytoczywszy powyższą cytatę z broszury Nekludowa, kończy: „Wymowna ta stronica nie potrzebuje komentarzy. Można tu dodać to tylko, że mąż stanu, który potrafi wybawić ten kraj zpod jarzma żydowskiego, zasłuży na wieczny szacunek narodu i zaliczony zostanie do najsławniejszych ludzi w państwie. A u nas czy lepiej?

Wiadomości polityczne.

Kiedy Turcja zaprowadza oszczędności w swoim budżecie wojskowym, z czego zrodziła się nawet pogłoska, że myśli ona 150.000 żołnierzy z armji czynnej całkiem rozpuścić, i kiedy minister Tisza uroczyście zapewnia, że pokojowi europejskiemu nic nie zagraża, rząd pruski nosi się równocześnie z zamiarem żądania od parlamentu 300 miljonów franków, gdyż chce odnowić całą swoję artylerją, zaprowadzić w armji proch bezdymny i powiększyć czynny stan armji o całe dwa korpusy. Niedawno temu pisma pruskie z goryczą mówiły, że armja francuska jest liczebnie silniejszą od niemieckiej. Przygotowały więc one umysły na to, co się teraz stanie. Ale jeśli Niemcy dziś powiększą swoję armją, Francuzi nie omieszkają tego samego jutro uczynić. Na czem to się więc skończy?

Monachijska *Allgem. Ztg.* otrzymuje obszerne sprawozdanie o położeniu na Krecie, z którego się dowiadujemy o zakończeniu powstania. Oto co pisze korespondent wzmiankowanego pisma pod d. 23 z. m.:

„Tak groźne i głośne powstanie na Krecie już się zakończyło i to bez przelewu krwi. Szakir pasza z radością może donieść do Stambułu, że w całym kraju panuje spokój. Cała Sfakja wraz z samaryjskim wąwozem, uważanym za niezdobyty, znajduje się już w rękach wojsk tureckich. Po niekrwawej potyczce pod Lakos — sławną, starożytną twierdzą kreteńską — cofnęli się powstańcy na wyżynę Omalo, gdzie ich otoczyło wojsko Dszawada paszy. Spodziewano się teraz albo poważnego starcia, albo złożenia broni, jednak nie nastąpiło ani jedno, ani drugie. Jędrzej Kakuris, wraz z Mikołajem Saridisem, Mawrojenim, Antonim Sifakasem, czterema majorami żandarmerji i jeszcze wielu innymi kapitanami, przedarł się przez kordon, dotarł do morza i zbiegł szczęśliwie do Cerigo.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Turcy ze swej strony poparli ucieczkę przewódców i że Szakir pasza, prawdopodobnie na rozkaz ze Stambułu, wydał komendantom wojskowym odpowiedne wskazówki. Schwytanie przewódców nabawiłoby Portę kłopotu, gdyż sąd wojenny musiałby wydać surowe wyroki, ale ich wykonanie pod pewnym względem nie byłoby pożądane. Wywołałoby to w Grecji wzburzenie, rząd ateński możeby wystosował notę do mocarstw i u którego z nich znalazł skłonność do dyplomatycznej interwencji. Przytrzymanoby Turcją za ręce i spiskowcy uszliby przed zasłużoną karą, coby nie pozostało bez wpływu na kreteńską ludność. Był to więc bardzo sprytny figiel, pozwolić im umknąć. Zwykli powstańcy, którzy się jeszcze po górach błąkają, wrócą powoli do swych miejsc rodzinnych, chyba że zechcą zabawić się w rzemiosło rozbójnicze. Tylko rzeczywiści mordercy i podpalacze muszą być ukarani, reszta nie długo będzie czekała na amnestją. Zapewne przez kilka tygodni pozostanie jeszcze na Krecie większa ilość wojska, poczem trzecia część wystarczy na utrzymanie porządku, zwłaszcza jeżeli twierdze górskie będą silnie obsadzone. Mieszkańcy długi czas nie pomyślą o nowem powstaniu, przekonali się bowiem, że nie mogą liczyć na obcą pomoc i że Porta posiada jeszcze na tyle siły, aby się zabrać energicznie do przywrócenia porządku“.

Obecnie jest to faktem, że zaprzestano blokady we wschodniej Afryce. Skoro niemiecki i angielski admirał wspólnie wypowiedzieli blokadę 30 października z. r., zatem trwała ona całych dziesięć miesięcy. Jej zadaniem było przeszkodzić dowozowi materjałów wojennych i wywozowi niewolników. Ponieważ zeszłego tygodnia sułtan wydał rozporządzenie co do wywozu niewolników i nadal przyznał mocarstwom prawo przeszukiwania okrętów na wodach Zanzibaru, istnieje więc zadośćuczynienie za blokadę. Wiadomo że ze strony Niemiec wraz ze zniesieniem blokady wydano zakaz dowozu materjałów wojennych, a Anglja zapewne pójdzie niebawem za ich przykładem. Inne to pytanie, czy i sułtan przystanie na zakaz dowozu na wyspy zanzibarskie. W każdym razie układy, które właśnie rozpoczęto z posłem sułtana w Berlinie, zajmą się i tą sprawą.

Z Francji.

Po każdym wielkim wysiłku następuje chwila zmęczenia, potrzeby wypoczynku, spokojnego rozważania tego, co się stało. Tak dzieje się wszędzie, ale we Francji ma się rzecz inaczej.

Jeszcze nie przebrzmiały echa odezw przedwyborczych, a już sypią się groźby pod adresem przysiężonych zachowawców. Demokracja nie była nigdy wspaniałomyślną.

Mot d'ordre, organ p. Floqueta, b. prezesa ministrów, pisze:

— Uświecczajmy teraz (*laicisons*) szkoły i zabierzmy się jeszcze ostrzej do duchowieństwa.

Le Parti Ouvrier nawołuje:

— Niechże rzeczpospolita zdepcze nareszcie i wytępi swoich wrogów jawnych i ukrytych. Jeśli pozbawienie przeciwników chleba nie wystarczy, trzeba im uciąć wszystko.

Ma to oznaczać: głowę.

„*L'Estafette*“ nie pożąda krwi, nie radzi wzniesienia gilotyny, ale domaga się reformy prawodawstwa na niekorzyść zachowawców.

— Jeśli regulamin izby — prawi — nie wystarcza do zakneblowania konserwatystom ust, trzeba wymyśleć i przeprowadzić nowy, skuteczniejszy. Od czego większość republikańska, od czego jej teroryzm?

Wprawdzie odzywają się dzienniki umiarkowanych republikanów w tonie pojednawczym, nie pochwalają wybryków skrajnej lewicy, lecz wiadomo z przeszłości, że łączą się z nimi zawsze w razie potrzeby.

Dalsze teroryzowanie stronnictwa zachowawczego chcą republikanie rozpocząć od unieważnienia mandatów poselskich.

Wiadomo, że wybranego posła uznaje lub nie uznaje izba, czyli większość. Wyborcy mają prawo wybrać do „Pałacu Burbonów“ po raz wtóry tego samego deputowanego, lecz republikanie zyskają w ten sposób na czasie, mogą wzmocnić agitacją, oderwać opozycji choćby kilku członków. Uczy doświadczenie, że na pięciu zakwęstjonowanych posłów, wychodzi z urny po wyborach powtórnych zwykle tylko czterech, czyli, że protestujący odbijają dla siebie jednego na pięciu. Przyczepić się do wyniku wyborów nie trudno. Dość wynaleść lub wymyśleć jakąś rzeczywistą albo pozorną nieformalność, Od czego większość i jej moc, od której niema apelacji?

Ma się rozumieć, że unieważnia się zwykle tych wybrańców, których uważa się za szkodliwych, więc najzdolniejszych, najwięcej rzutkich, najruchliwszych. Miernota nie zamąca spokoju.

Nie jest dziś jeszcze pewna, czy większość republikańska przyprowadzi groźbę swą do skutku; gdyby się jednak to stało, jak obiecują radykalni, ustałaby możliwość porozumienia się konserwatystów z „umiarkowanymi“. Obrażona na samym wstępie nowego parlamentu przez większość republikańską, musiałaby prawie stanąć okoniem i powtórzyłoby się to samo widowisko, które zgorszyło w ostatnim roku całą Europę.

Zgorszyło ono przedewszystkiem Francją, która ma dość sporów poselskich i awantur i nienawiści. Głośno rozlega się po kraju wołanie: pokoju, pokoju! wszyscy nie-politycy, których coraz więcej nad Sekwaną, domagają się, aby postawiono raz przed interesami stronnictw interes ojczyzny, ale któż powstrzyma namiętności polityków, zwłaszcza francuskich?

Że republikanie potrafią być daleko więcej bezwzględni, aniżeli monarchiści, że umieją prześcignąć w teroryzmie najskrajniejszych „wsteczników,“ dowiodła przeszłość niejednokrotnie. Do zaciekłości politycznej dołączają brutalność mas, które nie wiedzą co to rycerskość.

Wszystkie te względy powstrzymują decyzją złączonej prawicy. Wabią ją obietnice umiarkowanych, a odpycha zawzięty ton radykalnych republikanów.

Chociaż nie braknie między zachowawcami chętnych do zgody, do kompromisu z centrum republikańskiem, wahają się jeszcze naczelnicy obozu. Uformowanie się ostateczne stronnictw rozstrzygną dopiero pierwsze dnie nowej izby.

O WOREK KUKURYDZY.

OBRAZEK

Józefa Rogosza.

(Dokończenie).

— Ta ja nic nie mam, proszę pana komisarza.

— Jak to być może, żebyście nic nie mieli? — odparł egzekutor, podchodząc ku dwom worom, które stały w rogu izby, obok tapczana. — Jeżeliby naprawdę tak było, musiałbym chyba sprzedać chatę i ogród, a tego przecie szkoda. Kto ma dzieci, powinien o nich pamiętać. O! — zawołał, do jednego wora zaglądając — mówicie że nic nie macie, a tu widzę kukurydzę jak złoto. Będą ze dwa korce, warte najmniej czternaście papierków...

— Ta jest trocha, ale nie dużo... ot ledwie tyle, żeby dzieci przezimować.

— Pan Bóg da, że i bez niej dzieci przezimujecie.

— Łatwo to mówić!.. Jakbym był całe lato nie składał peiniędzy zarobionych, musiałyby mi w zimie pomrzeć.

— E! dziś ludzie z głodu nie umierają! — egzekutor zawołał zniecierpliwiony — a kasa musi dostać, co się jej należy.

6)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Na tem się nie znam. Nigdy żonaty nie byłem, i nikomu z żonatych nie zazdroszczę.

— Jednak wierz mi, Józefie, że dobra żona to szczęście.

— Dlaczego nie mam wierzyć, skoro tak powiadasz. Wierzę, cieszę się że ci tak dobrze, i przepowiadam ci długie życie. Miałeś przecież tyle okazij przeniesienia się na tamten świat, a jednak nie dałeś się, tem bardziej więc teraz w pomyślnych warunkach... przypomnij sobie, że nieraz podczas ciężkiej zimy nie miałeś całych bótów, że żywiłeś się suchym chlebem, a mieszkałeś...

— Dlaczego nie mówisz mieszkaliśmy?

— Ponieważ myślę w tej chwili o tobie i o twojem zdrowiu, nie o mojem. Ech! co tam, trzymaj się ostro... a co się tyczy syna... niechże będzie, to wtenczas pomówimy. Zastrzegam sobie tylko żebyś, jeżeli będzie córka, nie wzywał mnie do konferencji. W damskch sprawach nie mam zdania.

— Powiedz mi, Józefie, — rzekł pan Leon — dlaczego jesteś takim nieprzyjacielem kobiet?

Marczyński wruszył ramionami i zamiast odpowiedzieć na pytanie, rzekł:

— Wstań i chodźmy. Czas do domu. Pod wieczór wiatr chłodny. Zdaje się, że niezadługo mrozy nastaną.

— Ano, chodźmy, skoro chcesz — odrzekł pan Leon.

Szli powoli ścieżką po łagodnym stoku wzgórza. Medor biegł przodem.

— Zdaje mi się, Józefie, — rzekł pan Leon, — że wyszliśmy z zamiarem polowania.

— A tak... nawet co prawda, obiecaliśmy pani kuropatwy. Cóż teraz będzie? Jakże się wytłómaczysz? Będzie burza, będzie kapelusz, będzie mydło, czy jak tam się nazywa taka delikatna kwestyjka małżeńska...

— Mogę cię zapewnić, że nic nie będzie. Między nami żadne kwestyjki nie istnieją.

— No, ale skoro się przyrzekło, trzeba dotrzymać. Ja jutro raniutko pójdę z gajowym i przyniesiemy kilka sztuk. Pani lubi te ptaszki, niechże je ma.

Ścieżka rozdzielała się na dwie, jedna prowadziła ku kościołowi, druga w stronę dworku wiodła. Marczyński zatrzymał się i rzekł:

— Opuszczę cię na chwilę, Leonie, ale niezadługo powrócę, bo trzeba jeszcze dziś wydać dyspozycje karbowemu. Musimy na gwałt żyto młócić.

— Domyślam się dokąd idziesz — zapewne na plebanią.

— A tak, chcę się dowiedzieć nareszcie, co się z księdzem dzieje, od dwóch dni nie pokazuje się wcale.

— Może chory.

— Ale zkąd znów! przysiągłbym że jest zdrów jak rydz, prawdopodobnie zajęcie jakieś ma, kazanie pisze, albo akta kościelne wertuje.

— Pozdrówże go od nas obojga.

Marczyński kiwnął głową i poszedł ku kościołowi, pan Leon pośpieszył do domu, Medor stał przez chwilę, jakby namyślając się co zrobić, wreszcie zdecydował się i za Marczyńskim pobiegł.

— Gość! gość! rzadki gość — rzekł ksiądz, gdy pan Józef próg plebanji przestąpił. — Siadajże pan, mów co słychać we dworze?

— Byliśmy na polowaniu z Leonem i oto, powracając, wstąpiłem do proboszcza dowiedzieć się czy żyje, bośmy go już dawno nie widzieli. Pozdrowienie od obojga państwa i prośba żeby ich przecie odwiedzić.

— Bóg zapłać za pamięć. Przyjdę, abym tylko chwilę czasu znalazł. Cóż się tam u nich dzieje... pan Leon zdrów?

— Zdrów, ale strasznie skłopotany.

— No, no, czem? zmartwienie jakie mają czy co?

— Albo ja wiem; ludzie to różnie nazywają, jedni radością, drudzy ciężarem.

— Cóż to jest?

— Zwykła rzecz, kłopocze się poczciwy Leonisko kwestją wychowania dziecka.

— Tak? a i owszem, daj Boże. No, no, ktoby się spodziewał? Ludzie nie młodzi...

— Leon imaginuje sobie, że nie pożyje długo i martwi się. Istotnie, jest się nad czem zastanowić.

— Mój panie Józefie, co tam! kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy. Będzie, to się ochrzci, no i wychowa na ludzi.

— Nie tak to łatwo, co prawda.

— Nie tak też i trudno. Byle w uczciwych zasadach i zdala od zepsutego świata, od zgorszenia, którego dziś pełno...

— Zdala od świata, — powtórzył prawie szeptem Marczyński, — ale jak żyć na świecie i być zdala od świata zarazem? W tem sęk.

— Aha, widzę że jegomość dobrodziej stronę świata trzymasz. Nie dziw, wy ludzie uczeni macie swoje poglądy, których znów my prostaczkowie nie możemy zrozumieć. Ja wiem, że na świecie źle... fałszu, obłudy pełno, poczciwości nie ma za grosz, wiarę z serc ludzie wypędzili, rubla tylko czczą niby bożyszcze pogańskie. Jeszcze, jeszcze na wsi, w zapadłych kątach, między prostym narodem, poczciwa iskierka się przechowuje, ale tam, w wielkich zbiorowiskach ludzi, wszystko wyziębione, wygasłe... Świeci się to niby, ale tak samo świeci i próchno po nocach.

To rzekłszy, usiadł na ławie, wyjął kałamarz z kieszeni, i rozłożywszy papiery na kolanach, zaczął coś pisać. Gdy skończył, podał pióro chłopu, by się go dotknął końcem palców, zrobił pod protokołem znak krzyża, podpisał się zamaszyście, złożył akta i tak przemówił:

— Pamiętajcie, gospodarzu, że tę kukurydzę zająłem na rzecz wysokiego skarbu. Tymczasowo powierzam ją wam do przechowania, wszelako gdybyście ją ukryli, lub sprzedali, poszlibyście za to do kryminału. Za trzy dni zostanie w urzędzie gminnym wywieszony edykt licytacyjny, a jeśli pieniędzy w czas nie złożycie, będziemy musieli sprzedać kukurydzę.

To rzekłszy, wyszedł.

Semań odprowadzał go wzrokiem osłupiałym. Dzieci nic nie rozumiały. Jedna Anna, gdy egzekutor mówił, była blada jak chusta i usta miała sine, a gdy wyszedł, wpatrywała się w ojca niespokojnie. On długo stał nic nie mówiąc, potem na ławę się zsunął i głowę w dłoniach ukrył. Przesiedział tak godzinę, może dłużej, a gdy wreszcie powstał, dzika determinacja malowała się na jego twarzy.

— Pójdę do becyrku! — rzekł stanowczo.

I poszedł. Do miasta znał drogę doskonale; ileż razy chodził tam na targi i jarmarki! a gdy na rynku się ujrzał, dobrzy ludzie wnet mu pokazali, kędy się idzie do starostwa, z którem urząd podatkowy jest połączony.

Semań wszedł do sieni rozległego budynku, stanął przy drzwiach i, czapkę w rękach trzymając, czekał na jaką duszę poczciwą, by mu pomogła w jego utrapieniu.

Widział panów rozmaitych, jak wchodzili i wychodzili. Ci mieli ubrania zwyczajne, tamci mundury, jedni byli starzy, drudzy jeszcze bardzo młodzi. Wszystkie atoli twarze były równo poważno, niektóre nawet surowe. Przemówił do jednego i w tejże chwili usłyszał krótkie: „Nie mam czasu!“ Skłonił się do kolan drugiemu. Ten zawołał: „Nie znam cię, człowiecze!“ i wszedł w najbliższe drzwi. „Daj mi święty pokój!“ — krzyknął trzeci i biednego chłopa nie dopuścił nawet do głosu. Neizrażony, przemówił do czwartego, który mu się z fizjognomji wydawał lepszym niż poprzedni. I ten chciał go z początku zbyć niczem, lecz gdy Semań, rękę jego ująwszy, pokornie ją ucałował i bezzwłocznie, ze łzami w oczach, jął mu swoję niedolę opowiadać, chwycił go tem za serce. Urzędnik stanął, cierpliwie go wysłuchał, a przeczytawszy nakaz płatniczy, chwilę pomyślał i tak odpowiedział:

— Mój gospodarzu, od egzekutora usłyszeliście całą prawdę. Zapłacić trzeba, bo takie jest prawo. Tu wam nikt nie pomoże. Pewnie, że nie dobrze się dzieje, iż wójtowie kradną pieniądze podatkowe, a biedni ludzie muszą drugi raz płacić, wszelako, dopóki inaczej nie postanowią, będzie jak jest... Dlatego radzę wam, gospodarzu, wrócić do domu jaknajprędzej i postarać się o pieniądze, bo inaczej sprzedadzą wam kukurydzę.

— A kiedy ja mam dzieci.

Urzędnik wzruszył ramionami.

— To źle, lecz i na to nie będą żali. Zresztą idźcie jeszcze do samego pana starosty, może on poradzi.

To powiedziawszy, poszedł do biura.

Semań, acz nie bez trudności, dowiedział się gdzie się znajduje kancelarja pana starosty, tego jednak nie zastał, bo był na polowaniu, a zaś zastępca starosty, człek jakiś niecierpliwy i wielki impetyk, ledwie usłyszał, z czem chłop przyszedł, kazał mu się natychmiast „za drzwi wynosić“ i na pożegnanie tylko tyle mu powiedział, że podatki muszą być zapłacone, bo inaczej kukurydzę mu sprzedadzą.

Chłop ujrzawszy się znów w sieni, wyprostował się i zębami zgrzytnął.

— Sprzedadzą? No, zobaczą!

To powiedziawszy, ruszył do wsi z powrotem, nigdzie się po drodze nie zatrzymując.

* * *

Na dzień przed licytacją, zjawił się Mendel w chacie Semania, i powoli a łagodnie, jak na prawdziwego przyjaciela przystało, zaczął najpierw narzekać na ciężkie czasy, na złych ludzi, którzy biednych niszczą, na wójta poprzedniego, który tylu gospodarzy skrzywdził, w końcu zszedł na Semania i jego kukurydzę. Przyznawał on, z całą stanowczością człowieka uczciwego, że skoro Semań już raz podatki zaspokoił, więc ponownie nie winien być do tego samego zmuszanym, gdy atoli nieszczęściu nie można inaczej zaradzić, więc jeszcze najlepiej będzie, gdy on, Mendel, kupi kukurydzę z wolnej ręki. Wprawdzie złe to ziarno i jego cena w ostatnich czasach bardzo spadła, on jednak zrobi Semaniowi tę łaskę, przez wzgląd na jego dzieci, że da za nią, razem z workami, dwanaście reńskich. Semań, mając tyle pieniędzy, będzie mógł odrazu cały dług zaspokoić i jeszcze mu się dosyć zostanie. Według Mendla, chyba człowiek z rozumu ogołocony mógłby jego projekt odrzucić.

— A dzieci co? — chłop głucho zapytał.

— Dał Pan Bóg dzieci, da i na dzieci...

— Nim Bóg da mnie, wpierw ja tobie dam, żydzie! — krzyknął Semań głosem przerażającym i pochwyciwszy siekierę, co na ławie leżała, do góry ją podniósł. — Idź psie, bo ci łeb rozpłatam!

Mendel nie dał sobie tego powtórzyć. Jednym susem był w sieni, drugim na dworze. Za chwilę znajdował się już w karczmie, gdzie pan egzekutor, za stołem siedząc, zajadał marynatę z wielkim apetytem.

Napróżno, dnia następnego rano, wójt wzywał Semania przez posłańców, by do urzędu gminnego, gdzie w tym dniu przeróżne rzeczy licytowano, swoję kukurydzę dostawił; napróżno osobiście do niego chodził i przez okno o to go prosił; napróżno sam egzekutor domagał się, w imię prawa, by drzwi od chaty otworzył i nie narażał się na ciężką odpowiedzialność. Semań stanowczo mu odpowiedział, że tego nie uczyni, a kto się odważy drzwi wyłamać i próg przestąpić, ten siekierą w łeb dostanie. Gromada wiedziała, że Semań nie zwykł żartować, więc też nie należało go doprowadzać do ostateczności.

Wobec tego egzekutor, w porozumieniu z wójtem, postanowił wezwać pomocy żandarmerji. Tegoż dnia po południu, zjawił się sam pan żandarm przysłany z miasteczka. Gdy i jemu, na wezwanie, by chatę otworzył, Semań dał taką samą jak innym odpowiedź, kazał długiemi drągami drzwi wysadzić, poczem z nabitym karabinem w ręku wszedł do sieni. W niej nikogo nie zastał. Drzwi drugie, do izby prowadzące, były otwarte.

Tam, na środku, leżały oba wory z kukurydzą, na nich stał Semań. Czworo drobniejszych dzieci tuliło mu się do nóg, Anna przy nich siedziała. Pod tym drobiazgiem, worów prawie nie było widać. Semań miał włosy zjeżone, twarz trupiej bladości, oczy dzikie i krwią zabiegłe. W ręku trzymał siekierę połyskującą. Wyglądał jak zły duch strzegący swoich skarbów.

Żandarm wezwał go, by siekierę odrzucił. Zamiast to uczynić, chłop mu pogroził.

— Jeszcze dwa razy moje wezwanie powtórzę, a jeśli nie usłuchasz, strzelę!

— Strzelaj!

Było coś przerażającego w jego głosie. Wójt, Mendel, przysięgni i inni, co stali za żandarmem, mimowoli w tył się cofnęli.

Żandarm wezwał go po raz drugi.

Zrobiło się tak cicho, że słychać było głęboki oddech Danyła i przyśpieszony Mendla.

— Po raz trzeci wzywam cię, w imię prawa, byś siekierę odłożył! — żandarm krzyknął, broń do oka podnosząc.

Na to Semań ryknął głosem zwierza dzikiego i z wściekłością rzucił siekierę na żandarma, ten jednak szybkiem głowy uchyleniem ciosu uniknął i siekiera w ścianę się wbiła.

Padł strzał.

Dzieci, krzycząc, rozskoczyły się na wszystkie strony. Między ich głosami, wyróżniał się jeden, który wołał przeraźliwie:

— Tatuniu! Tatuniu!

Gdy dym opadł, obecni ujrzeli Semenia leżącego twarzą na kukurydzy. Z głowy nawskróś przestrzelonej sączyła się nitka krwi ciepłej. Anna obejmowała go za szyję i wciąż krzyczała:

— Tatuniu! Tatuniu!

A potem?

Potem Mendel kupił kukurydzę taniej niż się spodziewał, gdyż nie miał współzawodnika; dwór pochował Semania i postawił mu biały krzyż na mogile; żandarm dostał pochwałę za sumienne spełnienie swego obowiązku, a zaś dzieci nieboszczyka nie poszły po żebraninie, bo je dobrzy ludzie między siebie rozebrali.

TEATR.

Trzeci i ostatni występ pana Armanda Dutertre-Plucińskiego w *Panu Alfonsie* Aleksandra Dumas'a (syna).

Do najpiękniejszych utworów Aleksandra Dumas'a (syna), pod względem właściwego znakomitemu autorowi wykonania, zaliczyć należy „Pana Alfonsa“, choć moralność rozwiniętej w nim tezy jest wielce dwuznaczną, a śmiałość jej scenicznego uplastycznienia przechodzi wszystko, co w tym kierunku widzieliśmy kiedykolwiek w teatrze. Robota jednak nader zręczna i wytworna ratuje kanwę, pomysł i tendencją od bezwzględnego potępienia. Całą surowość karcącego wyroku zwracamy do moralisty, ale dla pisarza — wdzięczni za czar, jakim nas upoił — pozostawiamy rozgrzeszenie; zwłaszcza dlatego, że przy rolach wyobrażających paradoksalne teorje zagadnienia nakreślił jednę (pani Guichard) tak po mistrzowsku i barwnie namalowaną, tak prawdziwą, nową i oryginalną, że słuchacz zapomina o fałszu etycznego założenia, a rozkoszuje się świetną techniką, dowcipem pełnym werwy i siłą charakterystyki, szczególnie wymienionej wyżej postaci.

Przedstawienie wtorkowe Dumasowskiej sztuki, dzięki wielce starannej grze wszystkich artystów biorących udział w wykonaniu, oraz dzięki doskonałej reżyserji i informacjom p. Dutertre — śmiało powiedzieć można — było wzorowem. Pod umiejętnem kierownictwem reżysera Odeonu układ sceniczny wyszedł jasno i poprawnie, a w układzie tym, komedja zabłysła wszystkiemi swemi pięknościami, pomimo że tłómaczenie nieraz niedostatecznie uwydatniało wspaniałe bogactwo i zręczność stylu, jakim jaśnieje on w oryginale. Sumienna i inteligientna sceniczacja sprawiła, iż w maszynie tworzącej sztukę nic się nie gmatwało, nic nie rwało i nic nie wlekło. Całość przedstawienia — jak mechanizm dostatecznie wypróbowany i odpowiednio nasmarowany oliwą — obracał się z mechaniczną precyzją i ścisłością, uwydatniając przedziwnie zamiary artystyczne autora, oraz wszystko to, co stanowiło zaletę i dodatnią stronę jego dzieła. Dlatego też przedstawienie wtorkowe nazwaliśmy wyżej — *wzorowem.*

Poszczególnie, gra artystów była również bardzo dobrą. P. Armand Dutertre nader prostemi środkami, wolnemi od cienia wszelkiej przesady, odtworzył rolę kapitana de Montaiglin i zachwycił tych nawet, którzy — pełni uprzedzeń — przyszli z ułożonym zgóry zamiarem potępienia jego środków i maniery. Tymczasem środki te i maniera tak pięknie i dodatnio uwydatniły prostotę, szlachetność i prawdę przedstawionego charakteru, że nie sposób było nie połączyć się z całą salą i nie wynagrodzić doskonałego artysty grzmiącemi oklaskami. W grze p. Dutertre-Plucińskiego znika gra zupełnie. Artysta nie stara się wcale o *popis* — tylko o najwierniejsze i najdoskonalsze uplastycznienie tego, czego autor chciał, o czem myślał, co stworzył. W naszem przekonaniu, w ten sposób pojęte zadanie aktora, jest jedynem właściwem i korzystnem dla sztuki dramatycznej pojęciem. Wszystko poza tem jest kuglarstwem, komedjanctwem, lub... szaleństwem.

Pani Wojnowska, której talent cenimy zawsze bardzo wysoko, znalazła w roli pani Guichard mnóstwo pierwiastków, nadających się do doskonałego odtworzenia, środkami jakiemi rozporządza; to też odtworzyła je wybornie, umiejętnie i z wielkim taktem, utrzymując kreacją swoję w samej mierze, na granicy, jaką w charakterze wytwarza pospolitość i gwałtowność eks-kelnerki, schodząca się z wielką dobrocią i szlachetnością serca kobiety namiętnej i prostej, lecz uczciwej. Nieporównana postać w jej interpretacji wyszła przedziwnie. Mała Dulębianka, stworzenie istotnie u-

---

— Surowo ksiądz sądzi...

— Według tego co widzę, co słyszę, co czytam. Wszakże i ty, panie Józefie, byłeś wśród tego świata dość długo, i cóż ci dał?

Marczyński brwi zmarszczył.

— Każdy człowiek, — odrzekł, — sam sobie los stwarza.

— Wykręcasz się sianem, nie chcesz wprost na pytanie odpowiedzieć. Powtarzam, co ci świat dał? co ci dał? powiedzże.

Pan Józef nie lubił mówić o sobie, ani o przeszłości opowiadać, widać musiały w niej być jakieś wspomnienia bolesne, które w głębi duszy ukrywał i na jaw ich wydobywać nie chciał.

— I cóż ci dał ten świat, panie Józefie? — nalegał ksiądz, — powiedz, co masz od niego?

Marczyński machnął ręką niechętnie.

— Nie miałem żadnych żądań, nie ubiegałem się o nic, nie szukałem majątku, ani zaszczytów... więc też i pretensji nie mam. Ot, wspominać nie warto...

— Skryty!

— I to nie... tylko widzi proboszcz... gdyby mi już koniecznie o tem mówić wypadło, znalazłbym dużo, dużo do powiedzenia, a czasu nie mam... iść trzeba, czekają na mnie we dworze. Niechże ksiądz odwiedzi Leonów; bardzo o to proszą, oboje.

— Przyjdę, choćby jutro.

— Dobranoc.

— Czekajno, panie Józefie, posiedź trochę jeszcze, herbatę zaraz podadzą... przecież karbowy ci nie ucieknie... poczeka...

— Doprawdy, dziś nie mogę, kiedyindziej chętnie na gawędkę się stawię.

— Skoro tak, nie zatrzymuję. Wiem, żo jesteś pan uparty, może jeszcze bardziej niż pani Leonowa, a na upór lekarstwa niema.

Marczyński poszedł ku domowi przez wieś. Noc była chłodna, gwiazdy jaśniały na niebie, a przez okienka chłopskich chałup widać było czerwone, jaskrawe światło ognisk na kominach płonących.

Pan Józef minął dwór i poszedł wprost do swego mieszkania. Tam czekał już na niego karbowy, tęgi, barczysty chłop z długiemi włosami, które mu aż na ramiona spadały.

Z pół godziny trwała konferencja: jak rozłożyć robotę jutrzejszą, czem zatrudnić parobków, fornali, ilu ludzi przynająć, jak zwykle w gospodarstwie... Pokazało się, że wóz jeden czynny być nie może, bo fornal sworzeń złamał i trzeba żeby kowal nowy sporządził.

— O tak, tak! — zrzędził Marczyński, — wam ciągle tylko nowe wszystko sprawiać, żebyście mieli co łamać i psuć. Nie potrzeba żadnych kowali!

— A jakże będzie, panie?

— Po gospodarsku będzie... Swiećno tu...

Chłop wziął świecę do ręki, a pan Józef w kącie za łóżkiem zaczął różne rupiecie przewracać... Stare podkowy, śruby różne, mutry odrzucał na bok, aż nareszcie na poszukiwany przedmiot natrafił.

— Widzisz, — rzekł z trjumfem, — żo się obejdzie bez kowala. Masz, a jutro rano ludzi budź, żeby wcześnie do roboty stanęli, dzień teraz krótki...

Chłop zaczął się drapać po głowie.

— No, cóż jeszcze? — zapytał pan Józef, — czego ci potrzeba?

— A to — odrzekł, kłaniając się do samej ziemi — chciałem prosić pozwolenia, żebym jutro od południa mógł nie być w folwarku...

— Dla czego?

— Pan Jezus chłopaka dał, trzeba jutro ochrzcić.

— Tak?

— A juści wielmożny panie.

— Ha, cóż mam robić? Skoro masz chłopca, to go chrzcij, niech ci się chowa na pociechę.

— Bóg zapłać za dobre słowo.

— Ale powiedz mi, Janie, co ty z niego chcesz zrobić?

— Niby z kogo?

— A z chłopca?

Chłop spojrzał na pana Józefa ze zdumieniem.

— Nie mogę ja zmiarkować, — rzekł — o co wielmożny pan pyta; albo to dzieciak jest jaka rzecz, czy drewno, żeby z niego co zrobić?

— Innemi słowy mówiąc, jak go chcesz wychowywać?

— Proszę pana, u nas tylko cielęta chowają, a dzieci same rosną, z woli Boga miłosiernego. Dobranoc wielmożnemu panu.

— Czekajże, — zawołał Marczyński, — przecież nie powiedziałem ci nic złego... Ot, tak z ciekawości, chciałem zapytać do czego chciałbyś syna sposobić?

— A do czegóżby, panie? Najprzód trochę do pacierza, potem do gęsi, do bydła, do koni, no... i do innej roboty... Ot i całe przysposobienie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rocze, wystylizowana i wymusztrowana przez p. Dutertre, interesowała szczerze całą publiczność prawdą swych dziecinnych akcentów w głosie. Pani Sułkowska, szczerem uczuciem i estetycznym wdziękiem zabarwiła rolę pani de Montaiglin, nieszczęśliwej ofiary *pana Alfonsa*, a p. Solski — niezupełnie właściwie, bo zbyt *na czarno* ucharakteryzowany — mówił cyniczne tyrady inteligientnie, chociaż bez wielkiego przekonania, rola bowiem nie odpowiadała jego warunkom i zdolnościom. *Meliton.*

KRONIKA.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

Dziś, 5 października, przypada św. Placyda, rodem z Rzymu, żyjącego około 542 r. Wykształcenie odebrał u św. Benedykta, który świątobliwą opiekę nad nim rozciągnął. Św. Placyd przez cały swój żywot odznaczał się wielką surowością dla siebie, ćwicząc się ustawicznemi postami. Poniósł śmierć męczeńską.

W dniu dzisiejszym solenne nabożeństwo odprawia się u OO. Reformatów.

Dnia 3 b. m. wyjechali do Rzymu na kapitułę generalną z Krakowa księża Karmelici: Karol Milanyak, prowincjał galicyjski, przeor klasztoru krakowskiego ks. Marjan Spolski i asystent ks. Feliks Kostański.

Kalendarz. Dziś Placyda i Flawji; jutro N. Marji P. Różańcowej, Brunona w.

KURJER KRAKOWSKI.

* Dziś o godz. 6½ rano przyjechał JE. p. namiestnik hr. Badeni, oraz o 7¾ minister oświaty, dr. Gautsch, którzy będą obecni przy dzisiejszej uroczystości poświecenia kliniki chirurgicznej. Minister Gautsch stanął w pałacu Spiskim.

* Pomimo, że wystawa paryska ma się już ku schyłkowi, bardzo wiele osób, zwłaszcza Rosyan, przejeżdża codziennie przez Kraków, udając się na Wiedeń do stolicy świata.

* Dnia 13-go października b. r., na pamiątkę bytności w kopalni wielickiej cesarza Franciszka Józefa urządza c. k. zarząd salinarny w Wieliczce zjazd do rzęsiście oświetlonej kopalni. Cena biletu wstępu dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem maszyną parową 2 złr. W dzień zjazdu będą bilety sprzedawane tylko w kasie Zarządu, można jednak naprzód zamawiać bilety w Zarządzie salinarnym za przesłaniem należytości pocztą. Z Krakowa w tym dniu odchodzi pociąg osobowy do Wieliczki o 11 godzinie 15 minut przed południem a wraca do Krakowa o 6 godzinie 55 minut wieczorem.

* Gościli u nas wczoraj przejazdem: Zofja Urbanowska, powieściopisarka i Józef Sikorski, b. redaktor *Gazety Polskiej.* — Panna Z. U. z wycieczki letniej wraca z plonem obfitym: wiezie z sobą ukończoną powieść osnutą na tle naszych stosunków społecznych.

* W piątek 11 b. m. odbędzie się w sali redutowej drugi koncert J. I. Paderewskiego na rzecz budowy domu dla krakowskiego Tow. muzycznego. Na program składają sie utwory: Beethovena, Szumana, Mendelssohna, Chopina, Liszta i koncertanta. Początek o godz. 7½ wieczorem.

* W mieście naszem rozwija się bardzo pomyślnie szkoła malarstwa na drzewie, porcelanie, fajansie, materjach, specjalnie otwarta dla kobiet. Kierownik jej p. Stanisław Barabasz, b. uczeń muzeum austrjackiego w Wiedniu, połączył także w wykładach swoich naukę imitacji gobelinów. Rysunki potrzebne również są uwzględniane przez wykształconego kierownika.

* Broszurze p. Madeyskiego, p. t. „Nasza opozycja“ poświęcimy wkrótce kilka uwag.

* Wczoraj popołudniowym pociągiem przyjechał znakomity artysta dramatyczny i autor p. Wincenty Rapacki, który dzisiaj występuje w „Safandułach“ Sardou. Jestto jedna z najlepszych ról w repertuarze artysty.

* W d. 18 października odbyć się ma koncert Pauliny Lucca i Forstena przy współudziale pianisty Knautha.

* Walne zgromadzenie stowarzyszenia *Solidarność*, odbędzie się w niedzielę dnia 6 października b. r. o godz. 4 po poł. w sali obrad rady miejskiej. Na porządku dziennym wybór zarządu tymczasowego. Zapisywać się do „Solidarności“ można między innemi w „Bazarze wyrobów krajowych“ w Sukiennicach. Wkładka wynosi przynajmniej 10 ct. miesięcznie lub 1 złr. rocznie. Osoby, które w ciągu bieżącego roku przystąpią do Towarzystwa nie płacą wpisowego.

* Wczoraj odbyło się uroczyste nabożeństwo na Wawelu, z okazji imienin Cesarza. Celebrował ks. biskup krakowski. W nabożeństwie wzięli udział wszyscy jenerałowie sztabowi, nowy komendant korpusu, p. prezydent z radą miejską, oraz wielu przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych.

* Według sprawozdania magistratu o ruchu ludności było w tygodniu od 22 do 28 września, ogółem 24 urodzin, 39 wypadków śmierci. W tymże czasie zawarto 20 małżeństw.

* Lekarz tutejszy, dr. Balicki, opuszcza nasze miasto i obejmuje posadę lekarza powiatowego w Starem Mieście.

* Apelujemy do uczciwości ludzkiej! Jakaś biedaczka ogłasza plakatami, że w trzy tygodnie po ślubie zgubiła koło Kasy oszczędności cały swój posag, wynoszący 307 złr. i rzetelnemu znalazcy ofiaruje 100 złr. nagrody. Zdaje nam się, że nawet bez nagrody nie powinienby nikt krzywdzić nieszczęśliwej, bo kto wie, czy ta kwota nie będzie stanowiła o jej całej przyszłości!

* Górą gastronomi krakowscy i ich kuchmistrze! Wiemy od osoby, bliskiej ks. Windischgraetzowi, że obiadu tak doskonałego, jak ten, którym go Kraków pożegnał, książe nigdy jeszcze nie jadł. Powiedział on to sam swoim najbliższym.

* Tania kuchnia Arcybractwa Miłosierdzia przy ulicy św. Tomasza, od lat czterech istniejąca, w celu dostarczania zdrowych, a tanich obiadów uczącej się młodzieży i klasom pracującym, nie ma jeszcze dość rozgłosu, a uczęszcza do niej wielu studentów, guwernantek i osób utrzymujących się z pracy rąk. Obiady 20 centowe, składające się z zupy, pieczystego z jarzyną i chlebem, są zdrowo i czysto przyrządzone. Studenci otrzymują je jeszcze taniej, bo po *14 centów*, a w dnie postne *po 10 ct.* Sale są czyste, nakrycie porządne. Kuchnia ta zasługuje na poparcie i uznanie ze strony publiczności.

KURJER LWOWSKI.

* Pana St Kozłowskiego, skazanego w ostatnim procesie na 14 dni aresztu, wypuszczono na wolność za kaucją 1000 złr. Dyrektor policji, p. Krzaczkowski pozwolił, aby młodzież obcokrajowa, którą odstawiono do policji, przenocowała w hotelu angielskim, dopóki się dziś ostateczny jej los nie rozstrzygnie. — Kilku tutejszych obywateli udało się do p. namiestnika z prośbą, aby pp. Klimaszewskiego, Homolickiego, Jelskiego, Wilczewskiego i Januszewskiego traktowano względniej.

* Poświęcenie nowego gmachu seminarjum dla kleryków obrz. gr. kat., odbędzie się 7 b. m. w obecności ministra dr. Gantscha. Nowy gmach przedstawia się okazale pod względem architektury zewnętrznej, jakoteż wewnętrznego urządzenia, kosztuje on 290.000 złr. — Otworzył tu kancelarją adwokacką, dr. A. Lisiewicz, który bronił w ostatnim procesie obcokrajowców.

* Tutejszy *Przeg. weter*, donosi, że p. Chełchowski, na pamiątkę swego pobytu we Lwowie, przeznaczył 100 franków za pracę naukową z zakresu weterynarji.

* Gmach dla żandarmerji przy ulicy Leona Sapiehy, który buduje Wydział krajowy, kosztem 150.000 złr. jest już na ukończeniu. Okazuje się, że budynek ten nie wystarczy na pomieszczenie całego korpusu żandarmów, w naszem mieście, a mianowicie brak ubikacyj dla trzech oficerów, o których został od czerwca b. r. etat żandarmerji pomnożony. Wydział krajowy jest zdania, że dla funduszu krajowego byłoby więcej pożądane na wolnej parceli przy froncie ul. Sapiehy wybudować potrzebny lokal dla 3 oficerów. W tym celu wniesie Wydział krajowy petycją do sejmu, aby upoważniono go do wystawienia na parceli od ulicy Sapiehy dwupiętrowego domu na cele zakwaterowania żandarmerji, kosztem nieprzenoszącym sumy 19.000 złr., oraz zaciągnięcia pożyczki w gal. kasie oszczędności lub banku krajowym na hipotekę realności pod l. 70, będącej własnością funduszu krajowego.

* We Lwowie wyszedł kalendarz ludowy na rok 1890, p. t.: *Gospodarz.* Redaktorem i wydawcą jego jest p. Jan Biedroń.

KURJER PROWINCJONALNY.

Przemyśl. *Gazeta Przemyska* pisze. Ponieważ pod murem OO. Reformatów zakazano wystawać przemysłowcom powietrznym, przeto wyrugowani obrali sobie stanowisko pod golarnią Ehrlicha i sąsiedniemi kamienicami. Tam czyhają jak pająki w sieci na kieszeń pp. oficerów, z którymi interesa pożyczkowe na ulicy załatwiają. Szczególnie dwóch zajmuje wybitne stanowisko w tej szajce lichwiarskiej: jeden syn, a drugi zięć kamienicznika z lwowskiego traktu. Prym wiedzie młodzian przystojny, zaledwie wyszły z chajderu, prowadzący lichwę uliczną na szerokie rozmiary i z zyskiem znacznym.

* P. M. A. Distler, przemysłowiec tutejszy, używa w swoim handlu woreczków zaopatrzonych następującym napisem: *M. A Distler, Handel korzenny Wiktualów i Delicatesów i owoca polodinowych.* Arcydzieło to wyszło z drukarni p. Adolfa Nettel w Trutnowie.

ZE ŚWIATA MAŁORUSKIEGO.

* W Stanisławowie odbył się 22 z. m. wieczór muzykalno-deklam., urządzony staraniem ruskich studentów, członków towarzystwa *Akademiczeskij kružok.* Wieczór udał się dobrze, dzięki obfitemu programowi i dobremu jego wykonaniu. Na wieczorku byli obecni także wszyscy członkowie kapituły i konsystorza i kilkunastu księży z okolicy z rodzinami, jako też nieco miejscowego ruskiego żywiołu. Przemowę wstępną miał akademik Dorożyńskij. Najlepiej zaś z całego programu przedstawiły się chóry wzmocnione miejscowemi siłami pod przewodnictwem p. Durkota. Do tańców stanęło 40 par.

* Poseł ks. Kornel Mandyczewskij, z Nadwórny zachorował dosyć ciężko.

* Towarzystwo *Ruskaja Besida* w Tarnopolu urządza 13 października wieczorek z tańcami.

NOMINACJE.

Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała adjunkta podatkowego, Józefa Lubinicgo, kancelistą przy kierujących władzach skarbowych.

KONKURSY.

* Rektorat lwowskiej politechniki, ogłasza konkurs do 15 października, celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze architektury. Posada ta, z którą połączone jest wynagrodzenie w kwocie 600 złr. rocznie, nadaną będzie przez kolegium profesorskie na czas od jej objęcia po koniec września 1891 r Pierwszeństwo mają kandydaci z drugim egzaminem rządowym.

KURJER WARSZAWSKI.

* Kazimierz Zalewski, redaktor i wydawca *Wieku* ma wydawać przy wzmiankowanej gazecie kilka razy do roku dodatki illustrowane.

* Prokuratorja w Warszawie ogłasza o spadkach pozostałych: po Karolu Pawłowskim, zmarłym w r. 1881; Marjannie Najdzik, zmarłej w r. 1886; Emiljanie Podowskim, zmarłym w 1884 i po Karolu Bugajenko, zmarłym w r. 1878. Być może, że znajdzie się ktoś interesowany u nas, ponieważ z Królestwa po spadki te nikt się dotąd nie zgłosił.

* Najbliższą nowością na scenie warszawskiego teatru Rozmaitości ma być komedja Bałuckiego „Ciężkie czasy“, z której niebawem rozdane będą role do nauki.

* Komitet wystawy starożytności w Warszawie uchwalił, aby zaprosić do udziału muzeum rządowe wileńskie i komitet statystyczny miński. Pierwsze posiada cenne zabytki bronzowe, drugi wykopaliska. Celem urozmaicenia wystawy postanowiono też postawić w salach kilka manekinów, przybranych w dawne uzbrojenia, stroje damkie i t. d., a w nadchodzącą niedzielę kilku członków wyjeżdża do Częstochowy, celem uzyskania dla wystawy cennych zbiorów tamtejszych. Udział kolegiaty łowickiej i katedry włocławskiej, jest już stanowczo zapewniony.

* Na odbytą w zeszłą sobotę w ogrodzie Saskim loterję fantową na dochód Ochrony Mikołajewskiej, policja — jak nam donoszą — spędzała żydów chałaciarzy, których innego czasu do ogrodu nie wpuszczają. Oni to głównie stanowili owe tłumy, o których kazano donosić dziennikom.

* Wczoraj o godz. 7 wieczorem, w kościele św. Józefa Oblub., pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty między p. Janem Gebethnerem synem Gustawa, wspólnika znanej firmy wydawniczej księgarskiej i małżonki jego Teofili z Trzetrzewińskich Gebethnerów, z panną Marją Herse, córką ś. p. Bogusława i Filipiny z Kottków małżonków Herse.

* W okolicy powązkowskiej rozegrał się w tych dniach dramat, o mało nie tragedja. Dwudziestoletnia, Eleonora Aniołkowska, otruła się kwasem octowym na cmentarzu, w chwili, gdy były jej narzeczony, który się jej sprzeniewierzył, brał ślub w kościele na Lesznie, z córką grabarza. Samobójczyni umyślnie wybrała cmentarz na miejsce zamachu na swoje życie, aby popsuć wesele państwu młodym, którzy po ślubie mieli wrócić do mieszkania ojca panny młodej, przy cmentarzu Na szczęście, jak to mówią, chociaż prawie nigdy nie wiadomo na czyje, energiczna pomoc udzielona Aniołkowskiej, okazała się skuteczną, niedoszła samobójczyni żyć będzie.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Z Temeszwaru donoszą, że szczęśliwy gracz loteryjny Farkas nie chce sie w żaden sposób dać fotografować, a zdaniem sędziego śledczego fotografja jest niezbędnie potrzebną do sprawdzenia kilku faktów. Prawdopodobnie użyją względem Farkasa środków przymusowych. Od kilku dni znać na nim wielki niepokój, przeczuwa, że „czarna dama“ i Hergatt przyznali się. Jé i śpi bardzo mało i bez ustanku chodzi po swej izbie.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* P. Dutertre ukaże się raz jeszcze przed publicznością krakowską w przyszły poniedziałek w sali Tow. ubezpieczeń. Utalentowany artysta poświęcić ma cały wieczór poezji dramatycznej francuskiej, a mianowicie wypowie po francusku poezje Hugo, Coppeo'go, Musseta, itp. P. D. odegra także scenę z „Fedry“ Rasyna i Molierowskiego, „Mizantropa“; na zakończenie zaś oddeklamuje „Redutę Or lona“ Mickiewicza.

* W teatrze odbywają się podobno próby z komedyi Abrahamowicza i Roszkowskiego p. t.: „Książe Pan“ która ma się wkrótce ukazać na naszej scenie.

* *Rotmistrz Falkowski.* I. Lwów. 1889, str. 99

Są to wspomnienia starca 80-letniego, żołnierza z r. 1830, wychowańca wszechnicy warszawskiej, która wydała tyle mężów nauki i serca. Szczegóły życia starego rotmistrza opowiedziane są drobiazgowo, bez pozy na poetyczność.

* *Pharmacopea austriaca,* wydanie VII, zostało już rozesłane. Nowa farmakopeja będzie obowiązywała dopiero od 1 stycznia 1890 roku. „Wiadomości lekarskie“ umieszczą wkrótce artykuł w sprawie zmian w farmakopei.

* *Nasi żydzi* w miasteczkach i na wsiach przez Klemensa Junoszę. Warszawa 1889 r., str. 185.

Sympatyczny tłómacz „Don Kiszota żydowskiego“ nauczył się był przed kilku laty żargonu, przeczytał obszerną literaturę żydowską i tak przygotowany wziął się do scharakteryzowania stosunków, zachodzących pomiędzy wieśniakami, obywatelstwem a żydami. Na tem tle w szkicu społecznym mamy obraz z Królestwa, bezstronnie nakreślony, z którego wiele nauczyć się można i wyciągnąć wniosków na przyszłość.

* *Jak mówić po polsku,* czyli Gramatyka polska w zarysie popularnym przez A. G. Bema. Warszawa 1890. Wydawnictwo Gebethnera i Wolfa.

Jestto druga z kolei książka dla samouków w szeregu przedsięwziętych przez powyższą firmą. W sposób przystępny dla ogółu wywiązał się tutaj autor z zadania, prowadząc swe dzieło przez trudne formuły gramatyczne. Następne tego rodzaju prace są w druku, jakoto: Literatura polska; jak pisać popolsku? i t. d.

* *Podręcznik metryki* łacińskiej i greckiej do użytku skolnego ułożył Marcin Sas. — Kraków 1889 roku.

Dla naszej młodzieży gimnazjalnej, zwłaszcza klas wyższych, gdzie poeci starożytni największą trudność sprawiają już przez rozmaitość wiersza, broszura p. Sasa przyda się bardzo. Autor w umiejętny sposób ujął przedmiot, przystępnie go wyłożył i pedagogice niezawodną oddał przysługę.

* Dla zwolenników lekkiej i bezpretensjonalnej muzyki salonowej przybyło kilka najnowszych utworów. Są to walce Krasowskiego (La belle Ukraine) i Janowskiej (Z serbskich gór), które odznaczają się melodyjnością, jako też kompozycja salonowa J. Konopki (Op. 8). Wydawca tych rzeczy p. Gadomski uskutecznił w chwili ostatniej nową pracę: zebrał pieśni solowe i ułożył je w całość, nadając jej tytuł „Albumu Szlezygierówny“, pamiętnej dla krakowian primadonny warszawskiej.

* „Cudowne“ dziecko, Raulek Koczalski, występowało niedawno przed publicznością berlińską. Dzienniki miejscowe ubolewają nad biednym chłopcem pięcioletnim, którego eksploatuje przedsiębiorca. Wskutek przedwczesnego, a ciągłego męczenia, cierpi talent dziecka, które może całą swą przyszłość zmarnować.

* Niestrudzony jubilat, Oskar Kolberg, wydał znów dalszy ciąg swego wiekopomnego dzieła: *Lud.* Obecnie opuścił prasę 22-gi tom wydawnictwa, które od lat tylu prowadzi szanowny autor wytrwale. Oprócz tego wyszedł 4-ty tom *Pokucia.* Drukuje się zaś 4-ty tom *Mazowsza.*

* W Warszawie zaczął wychodzić *Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich.* Zawiera on ludowe oraz naukowe nazwy i synonimy polskie, używane dla zwierząt i roślin od XV w. aż do chwili obecnej. Autorem jest p. Erazm Majewski. Dotąd wyszedł tom I.

* H. Altenberg, księgarz we Lwowie, zamierza wydać *Grażynę* Mickiewicza z 12 ilustracjami Kossaka. Dotąd znakomity artysta nasz wykonał trzy pierwsze rysunki, które świadczą, że ręka jego jest zawsze mistrzowską. Wydawnictwo od 1 listopada b. r. zacznie wychodzić zeszytami.

* *Zygzaki.* Szkice Józefa Waśniewskiego (Warszawa 1889 str. 200).

* Młody autor rozbierał z krótkiego swego życia wzruszenia, które wydały mu się bardzo smutnemi (taki to już czas żałobny) i rzucił na papier kilkanaście szkiców pesymizmem trącących: wszyscy ludzie majętni są według niego źli, nielitościwi zdziercy. Styl opowiadań dobry; czasami zwrot jakiś zakrawa na rusycyzm.

* Aleksander Butkowski-Glinka, wydał w Paryżu przewodnik dla numizmatyków, p. t.: „Petit Mionnet de poche ou repertoire pratique à l'usage de numismatistes en voyage“.

* Pan A. Sienicki, przeglądając Ostrowskiego „Swadę polską i łacińską“ (Lublin 1745) znalazł między mowami weselnemi mowę Bogusława Leszczyńskiego, z której dowiadujemy się kilku nieznanych szczegółów z życia Andrzeja Morsztyna. Odsyłamy ciekawych do *Ateneum* z września b. r.

* *Wlazł na gruszkę.* Satyra biograficzna Sęka. Nakładem przyjaciół na korzyść ociemniałego autora. Warszawa 1890, str. 20.

Przed 20 laty Teodor Sęczkowski napisał tę satyrę w wigilię strasznego kalectwa, jakie go dotknęło. Łzy tłumione przebijają w satyrze; obrazy straszne odpędza siła woli. Rozkupienie tej książeczki przyczyni się do przyniesienia ulgi nieszczęśliwemu autorowi...

* *Ksiądz Adam Rąpała. Kazania ku czci N. Boga Rodzicy itd. Gródek 1889.*

Książeczka ta zawiera ośm kazań na główniejsze uroczystości Matki Boskiej. Zalecają się one wszystkie głęboką wiarą i niezaprzeczoną prostotą.

SPORT.

* W wiedeńskich kołach sportsmanów budzi żywą sensacją sprawa odjęcia koncesji bokmakerowi Muratowi przez tamtejszy Jokey klub. Przyjętym zwyczajem koncesja dla bokmakerów winna być corocznie odnawianą; w przyszłym więc roku musi p. Murat „zawiesić“ swój złotodajny interes. O powodach surowego rozporządzenia Jokey-klubu krążą rozmaite wieści. Wiadomo, że dla dobrego eksploatowania „interesu“ bokmakerów konieczną jest dokładna znajomość toru wyścigowego, prędkie oryentowanie się w szansach wygranej i zręczne rozstrzyganie rozmaitych zakładów sportsmańskich. P. M. posiadał wszystkie te przymioty, ztąd też zdobył sobie głośne imię jako „bokmaker“ i zebrał sporo grosza, podobno do 200.000 złr. Ustępuje więc, zabezpieczony materjalnie na przyszłość. P. Murat miał zażądać od klubu wypłaty 187.000 fl. których mu dotąd nie wypłacili jego członkowie. W razie, gdyby to żądanie było słuszne, owi panowie musieliby być wykluczeni, klub bowiem nie cierpi takich członków, którzy nie są w stanie uiścić długów honorowych.

* Gra w totalizatora tak się rozpowszechniła na Węgrzech, że rząd przez wzgląd na moralność społeczną będzie ją musiał ograniczyć osobną ustawą.

* Główną nagrodę w kwocie 10.000 złr. na ostatnich wyścigach budapeszteńskich wziął Szt.-Gal, własność hrabiego Maurycego Esterhazyego. Podczas biegu z przeszkodami, żokiej Planner spadł z konia i odniósł poważne obrażenie mózgu.

ROZMAITOŚCI.

Leroux. W papierach nieszczęśliwego aeronauty znalazły się dwa listy od siostry, z których widać, że rodzice Leroux mieszkają w Waterbury, w stanie Connecticut i prawdopodobnie znajdują się w nieświetnych warunkach materjalnych, albowiem syn posyłał im pieniądze. Znaleziono dalej kollekcję fotografij. po większej części z podobiznami samego Leroux w kostjumie używanym przezeń przy wzlocie; na innych Leroux fotografowany był z anglikiem Loyalem, towarzyszem wycieczek, od którego nadeszła tu świeżo depesza, zapytująca o szczegóły tragicznego wypadku. Jak zwykle w takich wypadkach o śmierci aeronauty krążą już rozmaite fantastyczne opowieści. Mówią naprzykład, że Leroux przygotował się we wtorek zupełnie na śmierć i spowiadał się u jednego z księży. Wieść ta potwierdza zresztą spokojne i całkiem naturalne zachowanie się zmarłego bezpośrednio przed fatalnym wzlotem.

Walka z wilkiem. Stary włościanin, zamieszkały w gminie Oross-Volya, komitacie Saroskim na Węgrzech, stoczył kilka dni temu okropną walkę z rozszalałym wilkiem. Chłop pędził wieprze na jarmark; dla osłody długiej i męczącej drogi, towarzyszyła mu piękna córa. Gdy para zbliżała się do miejscowości Giralt, pełna dobrych myśli i nadziei zysków jarmarcznych, nagle z gąszczy leśnej ukazał się groźny wilk, rzuca się na wieprza i dusi go w mgnieniu oka. Młode dziewczę, które nigdy jeszcze nie widziało dzikiego zwierza, a w przypuszczeniu, że to duży pies, podniosło nań sękaty kij. W chwili, gdy wilk podskoczył ku dziewczynie, której udało się umknąć, stary rzucił się z całą zaciekłością na niego. Widok był okropny: Na polanie walczył mały człowieczyna ze straszną bestją. Włościanin miał tyle odwagi i siły, że schwycił wilka za gardło i rzucił go o ziemię tak, iż leżał przez kilka chwil, jak nieżywy; nie trwało to jednak długo. Zwierz ochłonąwszy, zrywa się na nowo, jednym susem skacze na plecy 60-letniego starca, wbija swoje kły w skroń nieszczęśliwego i zdziera mu skórę z twarzy. Włościanin, pomimo bolu straszliwego, raz jeszcze rzuca wilka o ziemię, wyciąga prędko długi nóż i przeszywa nim brzuch pokonanego zwierza. Liczna gromadka chłopów, uwiadomiona przez dziewczynę, przybiegłszy na miejsce krwawego wypadku, umieściła ledwie dyszącego bohatera na wozie i odwiozła do szpitala w Giralt. Stary trochę nieprzytomny, gdy mu zwycięstwa winszowano, odpowiedział: „Byłem przecie huzarem!“

Gospodarstwo w dobrach ks. Sanguszki. Dobra ks. Sanguszki nad Horyniem składają się z trzech kluczy, z których zasławski obejmuje 23 folwarki, sławucki 13, białogrodzki 27. O zarządzie temi kluczami piszą do „Kroniki Rodzinnej“ co następuje: „Zarząd kluczów tych jest bardzo sprężysty i służba tam, to nie żarty; regulamin obostrzony — potrzeby i wygody oficjalistów ograniczone bardzo; sam właściciel jest administratorem i lustratorem swych dóbr; czynny i pracowity od świtu zagląda do folwarków, dając przykład pracy swym podwładnym. Po folwarkach są tak zwani „gospodarze“ (inaczej ekonomi), którzy są w pełnej swobodzie gospodarowania wedle swych agronomicznych zasad, byle obfite dawali dochody. Każdy taki gospodarz co sobotę powinien się stawić w jednym z głównych zarządów, do którego należy, jak np. Sławuta, Zasław i Białogródka. W każdym z tych miast są „rządcy“, naczelnicy gospodarzy; sam książe najczęściej przewodniczy sesjom gospodarskim. Po folwarkach wolno gospodarzom jeździć tylko parą koni, szarabanem lub wolantem; stawia się w ten sposób rozumna granica dla chcących żyć nad stan i niepamiętnych na jutro. Rządcy kluczowi, mając wyższą posadę, więcej są wynagrodzeni i mają prawo jeżdżenia czterema końmi i powozem pół-krytym. Czujność, rygor, pracowitość, znajomość gospodarstwa i świadomość wszech rzeczy w tym kierunku samego właściciela, wszędzie czuć się daje“.

Niebezpieczny kosmetyk. Pewnej amerykańskiej damie, używającej podobnie jak pani Maybrick

arszeniku dla zachowania pięknej cery, wydarzył się niedawno szczególny wypadek. Zmieszała arszenik z tlenkiem srebra, a po użyciu tej mieszaniny, udała się do kąpieli siarczanych. Rzecz naturalna, siarka rozłożyła sole srebra w jej skórze i w mgnieniu oka dama stała się tak czarna, jak prawdziwa murzynka z Kongo. Miss Chancey (nazwisko owej damy) usunęła sie tedy od wszystkich swych przyjaciół i oczekuje, dopóki jej nie wróci naturalna barwa. Podług orzeczenia powag lekarskich, może to dość długo potrwać. A więc, piękne damy, ostrożnie z kosmetykami!

Welon księżniczki Zofji, narzeczonej następcy tronu greckiego, właśnie ukończono w szląskich szkołach koronkarskich: Urnsdorf, Steinseiffen i Seidorf, leżących w górach Olbrzymich. Kierują niemi panie Hoppe i Weinhold. Rysunek do welonu i do wąskich koronek wykonano podług niezmienionych motywów wolantu, do którego wzór wybrała cesarzowa Fryderyka w berlinskiem muzeum przemysłowem. Tło welonu stanowi brukselski tiul. Długość jego wynosi 8 a szerokość 1½ metra. Krawędź wyrabiana w *point gaze*, składa się ze 110 różnych części. Więcej niż 200 robotnic pracowało przez 4 miesiące nad wykonaniem tego welonu, bezsprzecznie najdroższego dziś na świecie.

Najmłodszy dziennikarz. W New-Yorku, jak zapewniały niedawno dzienniki, istnieje czasopismo dla dzieci, ktorego redaktorem i to najzupełniej samodzielnym, jest chłopczyna 13-letni. Jednak jest na świecie dziennikarz jeszcze młodszy. W Crefeld figurował w pewnej sprawie jako świadek 11-letni obywatel, który przytaczał sporo faktów ze swej „przeszłości". Między innemi zeznał, że mając lat 7, był już w pewnej gazecie reporterem. Obowiązkiem jego było dostarczanie wiadomości o nieszczęśliwych wypadkach, pożarach i t. p.

Księciu Napoleonowi zdarzyła się w tych dniach niemiła przygoda. Książę bawiąc w Szwajcarji, pewnego dnia postanowił przejechać się statkiem po Lemanie, ale zapomniał, że statek dochodzi do przystani francuskich: Evian i Tonon. Tymczasem gdy statek zbliżał się już do Evian, księciu przyszedł nagle na myśl trzeci paragraf ustawy banicyjnej; przeraziło go do tego stopnia, że natychmiast ukrył sie w kajucie i nie pokazał się na pokładzie, dopóki statek nie odbił od brzegu. Ta sama historja powtórzyła się w Tonon, tu jednak nieznośne gorąco oddziałało tak fatalnie na księcia Napoleona, że gdy ktoś ze służby statku zajrzał wypadkiem do kajuty, znalazł go zemdlonego. Wypadek ten jednak nie pociągnął za sobą gorszych następstw i książe Napoleon wrócił z wycieczki zdrów zupełnie.

Co to było? *Gazeta Królewiecka* (t. zw. *Hartung'sche Ztg.*) opowiada, iż przed paru dniami zgłosił się do komendy wojskowej w Neuss 28-letni, żonaty wyrobnik, zeznając, iż w roku 1885 na parowcu „Olga" odbywał podróż około świata z księciem Henrykiem pruskim i mając złość do jednego z poruczników marynarki, zmówił się z kilku kolegami, wraz z nimi wrzucił owego oficera do morza, poczem wszyscy zbiegli. Działo się to, według jego zeznań, około Przylądka Dobrej Nadziei, gdy „Olga" właśnie stała na kotwicy. Komenda wojskowa, zdziwiona a nawet i przerażona tem zeznaniem, zatrzymała zeznającego w więzieniu i tegoż jeszcze dnia wysłała telegraficzny rozkaz do Hoerdt co do przesłuchania tamże pewnego robotnika, którego oskarżający podawał za współwinnego. Robotnik ten został także natychmiast uwięziony, ale i niebawem uwolniony, okazało się bowiem z przedstawionych przezeń papierów, że służbę swoję w marynarce odbył prawidłowo, nigdy nie był za nic karany i nigdy nie dezerterował. Następnego dnia odwołano się do głównej komendy marynarki w Kiel w drodze telegraficznej, ale i ztamtąd nadeszła niebawem odpowiedź, że wzmiankowani ludzie nigdy nie byli dezerterami. Historja zdawała się wobec tego bardzo zawikłaną. Powołano więc jeszcze raz delikwenta, który, wyspawszy się w więzieniu przez 24 godzin, wyraził na wstępie ogromne swoje zdziwienie, iż jest uwięziony, i pytał najnaiwniej za co? Gdy mu zaś opowiedziano jego zeznania, przyznał się zatrasowany, że nigdy morza na oczy nie widział i nigdy nie był żołnierzem, a tem bardziej w marynarce. Cóż się okazało? Oto wczytywał się on namiętnie w romanse, opisujące przygody morskie, szczególnie zaś rozkoszował się w kilkotomowem dziele p. t. „Przygody galernika," bardzo, jak sam zeznał, „interesującem" — nadto pokłócił się z żoną, podpił sobie — i cała ta historja przyśniła mu się... na jawie! Spowiedź ta skruszonego zupełnie a mimowolnego figlarza okazała się zupełnie prawdziwą; wypuszczono go też niebawem na wolność, odbierając jednak od niego przyrzeczenie, że na przyszłość wyrzecze się zupełnie owych tak bardzo interesujących „romansów morskich". Do szybkiego uwolnienia przyczyniło się i to, że człowiek ten wyglądał po trzeźwemu całkiem prawie głupkowato. Czy też wyrzecze się „interesujących romansów?"

Wegetarjanie. W erze jubileuszów i kongresów całkowite ma uprawnienie także wiec wegeterjanów. Odbył się on istotnie w Kolonji, a ponieważ dotąd czczono w podniosłych rymach wino i uczty lukulusowskie, więc także i biesiady wegetarjanów wywołały całą powódź uniesień poetycznych, z której wyławiamy kilka pereł.

Na kongresie, który sie odbył przed kilkoma dniami, odczytano najprzód telegram następujący:

> *Prosit!* Wita was żołądek
> W radykalnem przemienieniu;
> Ubóstwiałem dawniej mięso,
> Teraz kocham się w jęczmieniu,

A drugi wieszcz pisze w liście rekomendowanym:

> Weźcie sobie ze mnie przykład
> Na ziemskiego życia drogę:
> Jadam teraz li rośliny
> I bez owsa żyć nie mogę.

Na szczególną uwagę zasługuje wyznanie samego prezydenta kongresu. Oto poemat:

> Jadałem woły, cielęta i świnie,
> Patrzałem smutny, jak zdrowie mi ginie.
> A dziś mnie żadna choroba nie zmoże...
> I cóż zrobiło ten wielki cud? Zboże!

Inny pieśniarz wielbi omlet, zupę czekoladową, ryż i limoniadę, a ostatni kończy swój hymn znowu okrzykiem:

> Czy siedzimy czy tańczymy,
> Zawsze tylko owies jemy!

Jaka poezja, taki obiad...

Z Rzymu piszą pod dniem 27 września. Wiadomo, że Ojciec św. obrany był za rozjemcę przez dzieci księżny Zofji z Branickich Odescalchi, osobliwie kiedy chodziło o klejnoty. Ultra-liberalni książęta Baltazar i Władysław Odescalchowie nie mogli się porozumieć ze swą siostrą hrabiną Marja della Pace Kufstein. Ta ostatnia zaproponowała więc rozjemstwo Papieża, a bracia jej na nie przystali. Teraz zaś książe Baltazar Odescalchi odwdzięczając się Ojcu świętemu za rozjemstwo, podarował mu hospicium świętej Galli, będące od dwóch wieków własnością Odescalchich. Niewiadomo jeszcze, jakie przeznaczenie Jego świątobliwość nada temu gmachowi.

Wzrost cen żywności w Prusiech. O ile ceny żywności podskoczyły w górę od przeszłego roku w Prusiech, tego dowodzą podane w poznańskim „Ziemianinie" liczby urzędowe statystyczne za sierpień r. b.; a liczby w nawiasie oznaczają cyfry zeszłoroczne z czerwca. I tak płacono przecięciowo za 1,000 kilogramów: Pszenicy 181 (175) marek, żyta 155 (130) marek, jęczmienia 149 (128) m., owsa 157 (130) m., grochu do gotowania 220 (194) m., grochu białego 296 (293) m., soczewicy 460 (453) m., ziemniaków 49,6 (47,2) m., słomy długiej 57 (42,4) m., siana 59,6 (56,6) marek. Dalej płacono za kilogram wołowiny 1,22 (1,13) marek, wieprzowiny 1,41 (1,17) marek, cielęciny 1,18 (1,07) marek, skopowiny 1,21 (1,14) m., słoniny wędzonej krajowej 1,74 (1,56) m., masła stołowego 2,28 (1,96) m., mąki pszennej nr. 1 0,33 (0,32) m., żytniej nr. 1 0,27 (0,25) m., ryżu z Jawy 0,55 (0,54) m., kawy surowej średniej z Jawy 2,73 (2,54) m., kawy żółtej palonej z Jawy 3,61 (3,40) m., szmalcu wieprzowego krajowego 1,66 (1,49) m. Za kopę jaj płacono 3,07 (2,57) m.

Ostrożnie piękne damy. Następujący romantyczny epizod mógłby posłużyć powieściopisarzowi do zajmującej nowelki. Przed kilku dniami w Dundee, w Szkocji, młody człowiek zakochał się w młodej pięknej wdówce i ofiarował jej swoję rękę. Propozycja została przyjętą i pewnego wieczoru przechadzali się oboje ręka w rękę, gwarząc wesoło o najdroższym, a nigdy nie dającym się wyczerpać temacie. W ciągu rozmowy zakochany młodzian miał zapisać sprawunek za dzień jutrzejszy. Nie znalazł jednak przy sobie niestety ani kawałka papieru. Wdowa przybyła mu z pomocą, oddzierając kawałek ze starego listu, których kilka miała w kieszeni. Młodzian napisał słów kilka i schował kartę. Następnego dnia wydobywszy ją dla uskutecznienia sprawunku, spostrzegł kilka słów napisanych na drugiej stronie papieru. Pokazało się, że interesująca wdowa bez wiadomości i chęci dała mu w ręce dowód serdecznego stosunku, w jakim pozostawała z innym mężczyzną. Był to ułamek listu napisanego przez kochanka, stojącego wyżej w jej łaskach, niż narzeczony. Wesele zostało oczywiście odwołane, a piękna wdowa żałowała gorzko swej nieuwagi.

Śpiączka w parlamencie. Dzienniki angielskie wyliczają członków izb angielskich, którzy oddają się Morfeuszowi podczas obrad parlamentarnych. Z najgłośniejszych członków opozycji ulega najłatwiej śpiączce markiz Hartington. Sam Gladstone także nie umie się często obronić usypiającemu wpływowi niektórych przemówień. Złożywszy ręce na piersiach zasypia z obwisłą głową, dopóki nie uderzy podbródkiem o gors koszuli. O ile gors ten jest pomięty lub nie można być pewnym po skończonej sesji czy była ciekawa lub nudna i czy Gladstone przemawiał lub nie przemawiał.

Lorda Salisbury strofował kiedyś lord Carnarvon, że „premier" przespał całą jego mowę. Salisbury nie zaprzeczył temu, chociaż nieraz słucha debatów z zamkniętemi oczyma.

Niedawno Bradlaugh gromił zacięcie w dłuższej mowie deputowanego Broadharsta. Nagle w najżarliwszej tyradzie, spojrzał na swego przeciwnika, i cóż widzi? Broadharst śpi głęboko. Ten pogodny widok doprowadza mówcę do rozpaczy i odtąd do mowy swojej wplata różne apostrofy jak np. „jeżeli szanowny dżentlman już się obudził, to ja pozwolę sobie zwrócić jego uwagę" albo „jeżeli szanowny dżentelman nie śpi, to ja powiem jeszcze" i t. d.

Ryszard Temple, najgorliwszy uczestnik wszystkich posiedzeń, część każdego z nich poświęca regularnie kultowi Morfeusza.

Jeden z członków izby podczas ostatniej sesji chrapał tak silnie i dźwięcznie, że musiano zwrócić jego uwagę, iż te dźwięki nosowe nie są przyjęte w jakiejkolwiej dyskusji.

Sławny był ze swojej śpiączki lord Norths. Jeden z bliższych uprzedził go, że na sesji będzie mówił pułkownik Barget o marynarce angielskiej.

— O, to będzie bardzo nudne — odparł lord, ziewając. — Jestem pewien, że opowie nam całą historją naszej ojczystej floty, nie pominąwszy ani sira Drake, ani Armady... Uaaa! Nie budź mię, proszę, aż dojdzie do naszych czasów.

Przyjaciel spełnił prośbę. Barget mówi i mówi, lord precz śpi. Nareszcie przyjaciel go budzi:

— Na czem stanął mówca? — pyta przebudzony lord.

— Na bitwie pod Cap de la Hague.

— O, drogi przyjacielu, zbudziłeś mię o całe stulecie za wcześnie!

I to rzekłszy, zasnął nanowo.

Anegdoty historyczne.

* Cycero wyraził się był o Reviliusie, który był konsulem tylko przez jeden dzień: „Jestto najczujniejszy z konsulów, bo nie spał ani jednej nocy przez cały czas swojego urzędowania".

Anegdotki współczesne.

* W Paryżu posprzeczali się temi dniami w Wielkiej Operze dwaj panowie, z których jeden był wojskowym, drugi cywilnym. Oficer zniecierpliwiony wyzwał przeciwnika na pojedynek. Miał się on odbyć w lasku Bulońskim. Gdy nazajutrz stawił się ze swymi świadkami w miejcu oznaczonem, zbliżył się doń przeciwnik i rzekł poważnie:

— Mój panie, tyś żołnierz, a ja aptekarz. Ty umiesz rąbać pałaszem, ja zaś znam się na pigułkach. Oto są dwie. Jedna nieszkodliwa, druga z trucizną. Wybierz, którą chcesz, połknij, ja to samo z drugą uczynię i rzecz będzie skończona. Ponieważ zostałem wyzwany, więc mam prawo broń wybierać!

Porucznika tak ten dowcip ucieszył, że miasto gniewać się dalej, podał rękę przeciwnikowi i obydwaj udali się na doskonałe śniadanie na wieżę Eiffel.

* Doświadczonego *interwiewistę* zapytał mniej szczęśliwy kolega, zkąd to pochodzi, że mu tak rzadko zadają kłam. „Prosta to tajemnica," odpowiedział, „każę drukować nie to, co ludzie powiedzieli, ale to, co powiedzieć byli powinni.

Myśli.

* Trzy są rodzaje przyjaciół, mawiał p. M... Przyjaciele, którzy się kochają, przyjaciele, którzy nie dbają o siebie i przyjaciele, którzy się nienawidzą.

* Głupiec, jeśli czasem powie co dowcipnego, zadziwia nas, jak koń fiakierski, gdy nagle zacznie galopować.

☛ Trafne rozwiązanie szarady w Nr. I ogłoszonej nadesłali oprócz wymienionych już osób: Wacława Ryx z Prądnika, Bronisława Orłowska ze Lwowa i St. Brandowski z Wiednia.

Korespondencja Redakcji.

Przyjacielowi naszego pisma, który chce zostać anonymem: Dziękujemy za już, prosimy o jeszcze. Część zużytkowaliśmy w dzisiejszym numerze.

Ostatnia poczta.

W Berlinie muszą gorąco pragnąć przyjazdu cara, skoro znów ztamtąd donoszą, że nastąpi to już niedługo. Car ma przybyć przez Szpandawę drogami bocznemi.

Wiener Ztg. ogłasza następujące nominacje: Zastępca prokuratora w Złoczowie, Kajetan Chyliński, przeniesiony został do prokuratorji państwa we Lwowie, a adjunkt sądowy we Lwowie, Dr. Juljan Sopotnicki, zamianowany zastępcą prokuratora w Złoczowie. Rewident rachunkowy Paweł Kostka zamianowany został radcą rachunkowym i szefem departamentu rachunkowego w wyższym sądzie krajowym w Krakowie, a naczelnik urzędów pomocniczych przy sądzie obwodowym w Wadowicach, Roman Malinowski, dyrektorem urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie krajowym w Krakowie.

D. 3 b. m. przedpołudniem odbyło się w Rzymie posiedzenie jeneralnej kapituły zakonu OO. Franciszkanów pod prezydjum protektora zakonu, kardynała Simeoni'ego. Nowym jenerałem zakonu obrany został prowincjał boloński. W wyborze brało udział 12 definitorów i 98 prowincjałów ze wszystkich części świata.

Wiener Tagblatt otrzymuje od swego berlińskiego korespondenta senzacyjną wiadomość, że Turcja przystąpiła formalnie do trójprzymierza.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 5 paźdz. Z kół kolejowych donoszą, że jest w projekcie upaństwowienia kolei Albrechta.

Wiedeń 5 paźdz. W skutek interwencji Taaffego znana fundacja Hirscha uzyska niebawem zatwierdzenie rządowe.

Minister oświaty zgodził się już na nią, jak również minister dla Galicji. Hirsch przybędzie tu w listopadzie, aby być obecnym przy ukonstytuowaniu się kuratorji.

Wiedeń 5 paźdz. Rada państwa zbierze się d. 4 grudnia i do świąt zajmować się będzie pomniejszemi przedłożeniami, poczem w styczniu przystąpi do obrad nad kodeksem karnym.

Poznań 5 paźdz. Pociąg osobowy idący z Poznania wpadł na towarowy, przyczem czterech ze służby kolejowej utraciło życie, a wielu podróżnych zostało zranionych. Tych ostatnich odwieziono do szpitala w Poznaniu.

Berlin d. 5 paźdz. Utrzymują tu na pewne (po raz który?) że car przybędzie d. 10 do Berlina. *Köln. Ztg.* upewnia, że jacht rosyjski przypłynie do Kiel, zkąd carowa uda się do Petersburga, a zaś car do Berlina. Pierwszego dnia odbędzie się tam przegląd pułku cara Aleksandra, dnia następnego polowanie, poczem car odjedzie.

Berlin 5 paźdz. Z inspiracji Bismarka „Gazeta kolońska" wzywa umiarkowanych wolnomyślnych, aby przystąpili do kartelu.

Berlin 5 paźdz. *Gazeta Krzyżowa* przedrukowuje głosy dzienników w sprawie artykułu *Norddeutscherki*, podającego wyjaśnienia odnoszące się do pochwał cesarza, jako następcy tronu, na znanem zebraniu u Waldersego. *Norddeutscherka* odrzuciła głos łagodzący Puttkamera, a poczęła ciskać pioruny na obóz chrześciańsko-socjalny. Od tego czasu dątują się zarzuty przeciw ówczesnemu następcy tronu, a dzisiejszemu cesarzowi.

Zagrzeb 5 paźdz. *„Gazeta zagrzebska"* omawia ostatnią mowę Tiszy, wypowiedzianą w czasie przyjęcia w Wielkim Waraździe i zapewnia, że większość posłów kroackich wierną będzie jego sztandarowi.

Londyn 5 paździer. Dziś po południu nastąpi zgromadzenie służby tramwajowej, domagającej się zmniejszenia godzin pracy. Przewodniczącym zgromadzenia będzie hr. Rosebery.

Konstantynopol 5 paźdz. Zapewniają, że komisja rady ministrów zastanawia się istotnie nad zmniejszeniem obecnego stanu armji tureckiej.

Fryburg 5 paźdz. Rada kantonalna uchwaliła jednogłośnie otworzyć w październiku tutejszy uniwersytet katolicki.

Lucerna 5 paźdz. Milan przyjechał tu na pobyt dziesięciodniowy.

Hamburg 5 paźdz. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że w Berlinie oglądają się za prowizorycznym zastępcą ministra Scholza.

Filipopol d. 5 paźdz. Bawi tu książę Ferdynand.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 4/10.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	123 —	124 25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58 —	59 —
20-to frankówka złota	9 44	9 54
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104 25	106 —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96 25	97 50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105 50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97 25	98 25
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100 25	101 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96 —	97 25
4% „ „ „ „ „ II Em.	94 —	95 —
4½% „ „ „ „ „ . .	98 25	99 25
5% „ „ „ „ „ . .	100 50	101 50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103 —	104 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100 —	101 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95 —	96 25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	86 75	87 75

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4 października 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrj. papier op.	83 60	Obl. ind. gal..	104 25
„ srebrn. „	84 70	4½% Obl. Poż.	
„ 4% złota.	110 50	kraj. galic..	96 50
„ 5% pa. nie.	99 60	6% List. zas. g.	
Akc. ban. AW..	922 —	Za kr. z. 36-l.	97 —
„ kredytowe	305 95	4½% Listy zas.	
Londyn	120 05	Banku kr. g..	97 75
Napoleony	9 59	Akc. Länderb..	243 —
Dukaty	5 68	„ kol. Kar.-L.	193 —
Marki	58 55½	„ „ lw.-czer.	235 25
5% Ren. w. pap.	94 85	„ „ połudn..	125 50
4% „ „ złota	99 90	Ruble	123 25
Losy prem. w..	138 25	Srebra	— —

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 4 października

Bank. austr....	170 95	4% Lis. lik. pol.	57 50
Krótki Wiedeń	170 65	Ak. kol. Kar. L.	82 75
Banknoty ros..	211 05	austr. kred.	163 37
5% Lis. zas. pol.	62 20	Ultimo Ruble .	210 50

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

Hotel Victoria. Baron Romaszkan, ze Szwajcarji Aleksander Ongrumow, oficer marynarki, z Sewastopola; Henryk Bielowiejski, z Kongresówki; J. Paderewski, kompozytor z Paryża; Caufal, kompozytor, z Wiednia; Teodor Hauiimka, wł. dóbr, z z Chłopiatyna; Bolesław Wilkoszewski, sędzia z Tarnowa; Celina Hempel, obyw., z Warszawy; Adolf Mende, z Samborskiego; pani Lisowiecka z córką, z Kongresówki.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 5 paźdz. 1889 roku pierwszy gościnny występ *Wincentego Rapackiego* artysty rządowych teatrów warszawskich **SAFANDUŁY**. komedja w 4 aktach. Wiktoryna Sardou.

OSOBY:

Margrabia de la Rochepeans .	Pan Rygier.
Marceli Cavalier	Pan Sobiesław.
Fromentel	Pan Siemaszko.
Książę de la Rochepeans . .	Pan Wójcicki.
Leonidss Vauclin	*Winc. Rapacki.*
Urban Fromentel	Pan Solski.
Barillon.	P. Antoniewski.
De Valcreuse	P. Jejde.
Bourgogne	P. Stępowski.
Małgorzata	P. Kałużyńska.
Rozalja de Forbac	P. Wolska.
Służący	P. Nowiński.

Rzecz dzieje się w Quimperlé za naszych czasów

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej. Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

CYRK ALBERTA SCHUMANNA.

Codzień
wielkie przedstawienie.
Początek o godz. 7½ wieczór
DZIŚ UROCZYSTOŚĆ CZIKOSÓW
czyli **Wesele na puszczy.**
Codziennie nowy urozmaicony program.
Albert Schumann, dyrektor.
(5-30)

W. Stachowicz

KRAWIEC CYWILNY I WOJSKOWY
poleca 5 (6-7)
bogato zaopatrzony skład
WSZELKIEGO RODZAJU UNIFORMÓW,
jako też
wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych.
Kraków, Rynek L. 30.

KANTOR WYMIANY ZYGMUNTA GLEITZMANNA

W KRAKOWIE
Rynek główny Nr. 17.
uskutecznia wymianę pieniędzy i papierów wartościowych z całą skrupulatnością i pod najkorzystniejszemi warunkami. (113, 2-3)

Aux personnes désireuses de se **perfectionner dans la langue française,** peut donner des leçons un professeur de Paris.
S'adresser à la Redaction du journal.
Udziela lekcyi języka francuskiego były profesor z Paryża. (4-6)
Wiadomość w Redakcyi.

PIEŚNI POLSKIE

3-cie wydanie
(NAJLEPSZY ZBIÓR UTWORÓW PATRYOTYCZNYCH)
Cena bez oprawy 60 cnt.,
w oprawie 1 złr.
Wydawca K. BARTOSZEWICZ
w Krakowie.

SKŁAD FORTEPIANÓW

HARMONIJ I PIANIN
BRONISŁAWY GABRYELSKIEJ
Kraków, Rynek główny. Krzysztofory.

Wynajem!



Wynajem!

1(7-10) **Sprzedaż na raty!**

M. BEYER i SPÓŁKA

w Krakowie
Sukiennice, Nr. 12, 13, 14, naprzeciw Kościoła N. Panny Marji.

Serja I. po złr. 1.

1 koszula damska, ubierana haftem.
1 kaftanik ranny, z pięknemi haftami.
1 spodnica z haftowaną falbaną.
1 para majtek z haftowaną falbaną.
1 koszula męska dzienna.
1 para kalesonów męskich.
4 ręczniki płócienne.
6 chustek batystowych.
6 serwet deserowych.
1 obrus.
1 fartuszek haftowany, kolorowy.
8 pary mankietów męskich.
Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr.

Serja II. po 1 złr. 25 c.

6 chustek z kolorowemi brzegami — webowych.
6 chustek płóciennych, białych.
6 serwetek deserowych adamaszkowych.
1 obrus.
6 krawatek jedwabnych.
1 kaftanik trykotowy ciepły.
1 para kalesonów ciepłych.
1 para kalesonów z dymki angielskiej
¼ tuzina skarpetek białych, ręcznej roboty.
1 obrus z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 tuzin serwetek z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 parasol od deszczu.
Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr. 25 ct.

Serja III. po 1 złr. 75 c.

1 koszula damska szertingowa z haftem.
1 kaftanik damski, biały, ubierany haftem.
1 para majtek z szeroką, haftowaną falbaną.
1 spodnica ciepła trykotowa.
1 spodnica biała z zakładkami.
6 par mankietów damskich.
6 chustek batystowych francuskich z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 ręczników płóciennych.
1 prześcieradło bez szwu na największe łóżko.
Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr. 75 ct.

Serja IV. po 2 złr.

6 chustek angielskich batystowych, z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 chustek webowych, białych, cienkich.
6 chustek web. z piękn. brzeg. kolor.
6 ręczników adamaszkowych, białych.
1 koszula dzienna damska, najświeższ. fasonu i bogato ubierana haftem.
1 kaftanik damski ranny, eleg. ub. haft.
1 koszula damska nocna, ub. ręcz. haft.
1 p. majtek damsk., z szer. haft. falban.
1 koszula dam. web. dzien. ub. koronką.
6 par męskich skarpetek. ciepłych.
6 chustek białych, webowych z dużemi haftowanemi znakami.
Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr.

Serja V. po 2 złr. 75 ct.

1 koszula damska, dzienna, z prawdz. weby irlandzkiej, ubierana haftem.
1 koszula nocna, damska, z francuskieg. kretonu, ub. haftem lub wstawkami.
1 kaftanik trykotowy, wełniany, biały.
¼ tuzina ręczników tureckich.
1 spodnica biała, z szeroką wstawką haftowaną i zakładkami.
1 koszula kretonowa, nocna, męska, franc. fason. z ukraińskim haftem.
6 serwet stołowych, dużych adamasz.
1 obrus stołowy, adamaszkowy.
1 sznurówka francuskiego fasonu.
1 garnitur trykotowy, ciepły.
Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr. 75 ct.

Serja VI. po 3 złr.

1 koszula damska, dzienna, z cienkiej weby, ubierana ręcznym haftem.
1 koszula dzienna, cienka, webowa najmodn. fason, b. strojnie ub. haftem.
1 kaftanik ranny damski, bardzo strojnie ubierany haftem i wstawkami.
6 prawdz. batystow. chustek białych.
6 par pończoch białych, cienkich.
6 prawdz. adamaszkowych ręczników.
1 koszula męska z praw. irlandz. weby.
6 chustek webowych, cienkich, z modnemi brzegami kolorowemi.
1 parasol elegancki. 4 (3-?)
Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje tylko 3 złr.

Zwracając łaskawą uwagę na powyższe ogłoszenie, nadmieniamy zarazem, że posiadamy na składzie **wielki wybór bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej** w najlepszych gatunkach i najświeższych fasonach oraz **skład płócien krajowych i zagranicznych** od najtańszych do najlepszych w bardzo wielkim wyborze. **Największy skład pończoch damskich, męskich i dziecinnych,** oraz **wyrobów trykotowych.**

Wyłączny skład prawdziwej normalnej bielizny trykotowej Prof. Dra. Gustawa Jaeger.

Przesyłki na prowincję uskuteczniamy za zaliczką pocztową odwrotną pocztą.

Objąwszy
FABRYKĘ CHEMICZNO-KOSMETYCZNĄ

pod firmą
EDWARDA KIERNIKA
W Krakowie, Rynek główny, L. 20,
zaopatrzyłem takową w najświeższe przetwory, oraz przybory toaletowe
i polecam:
Wszelkie środki do farbowania włosów, jako to: Nigretyna, Sulfidon (Pilipton), wyciąg orzechowy, pomada orzechowa i t. p.
Płyn uniwersalny, niszczący w zupełności łupierz.
Wodę chinową, jedyny środek wzmacniający naskórek i cebulki włosowe, chroniący tak wypadanie jak łamanie się włosów. Flakon mniejszy 80 ct., większy złr. 1.60.
Olejek taninowy. — Olejek chino-tannowy.
Wody, własnej dystylacji, jako to: **kolońską,** niezrównanej dobroci.
Wodę poziomkową i różaną.
Wytworne perfumerje, własnego wyrobu, nieustępujące w niczem francuskim i angielskim, na flakony i w mniejszych ilościach.
Wszelkie przybory toaletowe, kasetki napełniane perfumami, saszetki, podstawki na flakony, etui podróżne i t. p., i t. p.
Ceny nader umiarkowane.
(115, 2-2) **Józef Biliński,** aptekarz.

Najpiękniejsze i najbogatsze wydawnictwo obrazkowe polskie

„ŚWIAT"

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

Wychodzi w Krakowie od 1 stycznia 1888 r., z licznemi dodatkami powieściowemi i rycinowemi. — Każdy rocznik stanowi odrębną całość zupełnie skończoną. — Współpracownikami **„Świata"** są **najznakomitsi malarze polscy i najznakomitsi nasi pisarze.** — Krytyka zagraniczna i krajowa wyraża się o każdym niemal zeszycie **„Świata"** z najgorętszemi pochwałami. — Komplety z bieżącego roku można jeszcze nabywać.

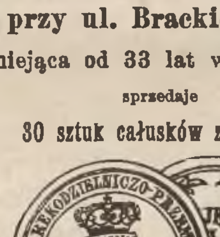
Najlepiej i najdogodniej prenumerować „ŚWIAT" w jego administracji:
Kraków. 40. Ulica Szpitalna.
(6-6) PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie 12 złr. — Półrocznie 6 złr. — Kwartalnie 3 złr.

MAGAZYN MÓD ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ

w Krakowie
Sukiennice, L. 19.
poleca
na sezon jesienny i zimowy
KAPELUSZE DAMSKIE
w wielkim wyborze
pióra strusie i fantazyjne,
oraz wszelkie nowości w zakresie toalety damskiej wchodzące.
Zamówienia na **suknie damskie** przyjmuje, wykonując takowe spiesznie, z gustem i elegancyą. (2-3)
Modele paryskie.



FABRYKA PIERNIKÓW
K. MOLĘCKIEGO
przy ul. Brackiej l. 5.
istniejąca od 33 lat w Krakowie
sprzedaje
30 sztuk całusków za 25 ct.
(6-6)



NA SZCZURY!

Wypróbowany środek specjalny na szczury rozsyła w puszkach po cenie 1 złr., i 2 złr. we większych ilościach taniej.
F. Skaza, Zwierzyniec,
(116, 2-3) **p. Kraków.**

H. KRETSCHMER

w Krakowie Rynek Nr. 10.
Handel towarów korzennych i norymberskich skład artykułów religijnych, różańców, koronek, medalików, krzyżyków i różnych paciorków, wielki wybór obrazków świętych. Papier i przybory piśmienne, herbata chińska i rosyjska w doborowych gatunkach. Poleca się pamięci Szan. Publiczności.
Na składzie najlepszy inkier na posadzkę.
Ceny bardzo niskie.

Ruch pociągów kolejowych

(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·42 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·52 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
9·04 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.